

PRZECIERANIE

W ludziach ciągle siedzi nieufność, nadal boją się, choć na pewno mniej niż przed rokiem, że wszystko pewnego dnia może się zmienić, więc lepiej wszystkiego, co się posiada, nie wkładać.

STR. 6

GRADOBICIE

Wiatr zaczął od północnego wschodu i grad walił w szyby z taką siłą, że niektóre popękały. Po 20—25 minutach, bo tyle czasu trwała nawałnica, wszystko wokół, a więc podwórza ze sprzętami, ogrody i okoliczne pola, zginęło pod półmetrową warstwą lodu.

STR. 7

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ADRESY (1)

W dalszą drogę wieźli nas saniami. Jechały dzieci i starsi, my szliśmy. Tajga. Wokół nieprzebyte śniegi. Konie ledwo brnęły, a my za saniami. Tak przez cały tydzień. Po drodze znajdowały się baraki, niby „zajezdnie”, gdzie nocowaliśmy.

STR. 10

KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

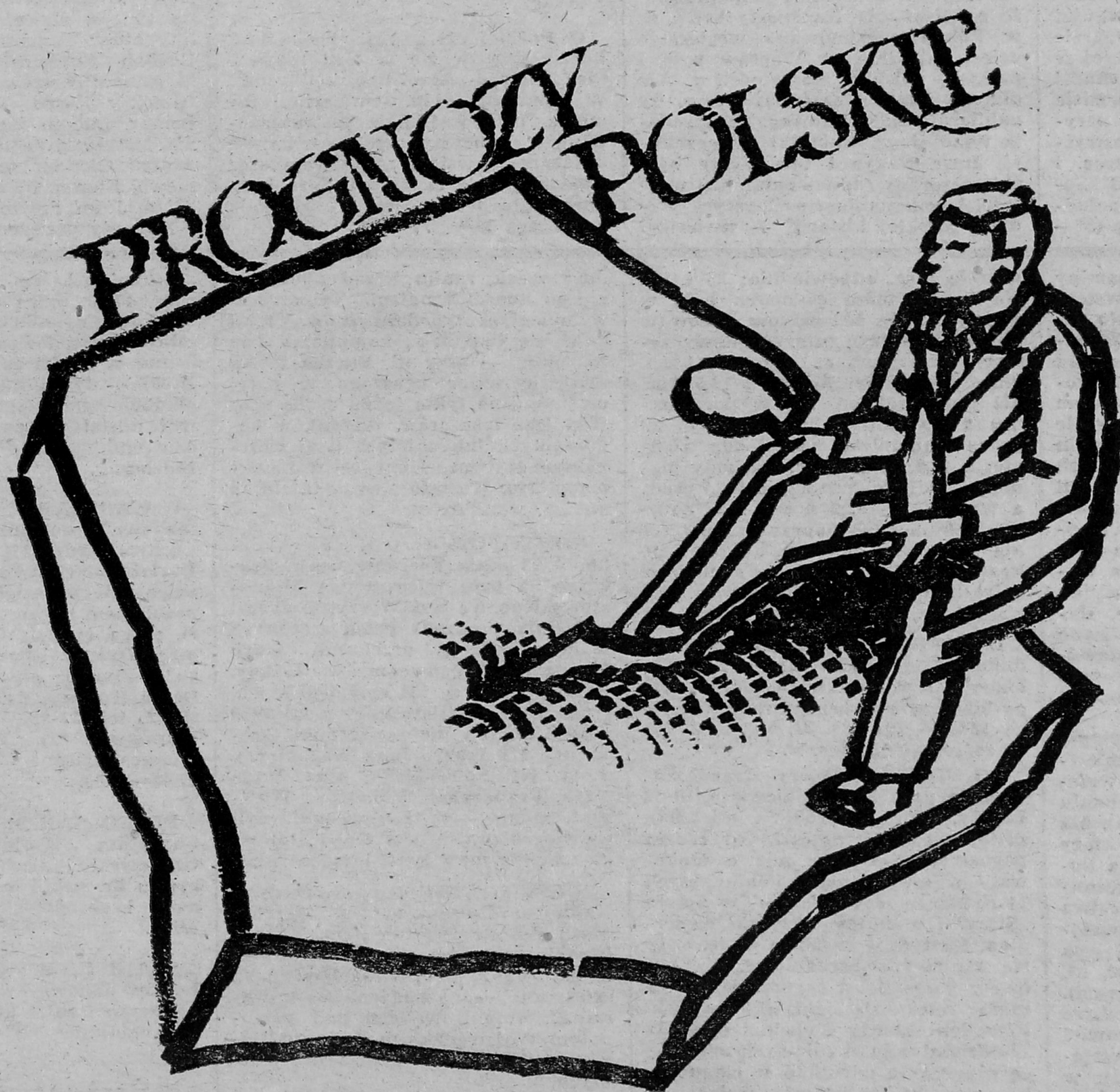
PL ISSN 0208-6840

26

(453)

KONTAKTY
1989-06-25

cena
50 zł



nakaz czy przekora?

EDWARD WRÓBEL, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax”, przewodniczący Rady Wojewódzkiej PRON, ubiegał się o mandat senatora:

— Od pewnego momentu kampanii wyborczej wielu się spodziewało, a ja od początku, że zwycięży „Solidarność”. Do tego jej kandydaci otrzymali wszędzie silne poparcie kościoła, moralnego autorytetu w naszym społeczeństwie.

Uważam, że nie zawsze większość ma rację, tym bardziej jeżeli racja w dużej mierze wynika z emocji, przekory czy w jeszcze większym stopniu z nakazu; choćby moralnego, ale jednak nakazu.

W starożytnej tragedii greckiej dylemat dotyczy wyboru między obowiązkiem a sumieniem; nasze wybory stanowiły podobny dylemat: decydować ma nakaz czy rozsądek. Ich wyniki odzwierciedlają nasze narodowe cechy. Marazm, zniechęcenie do działania przerywa w końcu wybuch emocji, żywiołowego patriotyzmu. Nikt nie ma też chyba wątpliwości, że zwycięstwo opozycji to zarazem skutek niezrealizowanych przez 45 lat obietnic. To mo-

ralne oskarżenie spadło jednak na całą koalicję.

Ogromne i żywiołowe poparcie społeczeństwa — świadome czy bezwiedne — dla „Solidarności” jako organizacji, a nie poszczególnych jej kandydatów, pozwala sądzić, że naród widzi konieczność jej udziału we władzy, a to zobowiązuje. Obawiam się, że „Solidarność” nie będzie chciała wejść do rządu, pozostając w roli krytyka z pozycji posła lub senatora. W każdym ustroju rola opozycji jest bardzo wygodna. Nie ma rządu idealnego, więc pokrzywdzeni zawsze przejdą na drugą stronę. Liczę na to, że ci,

TAJNY DOKUMENT
GEN. SIEROWA

INSTRUKCJA

o trybie przeprowadzenia operacji wysiedlenia antysowieckich elementów z Litwy, Łotwy i Estonii.

1. Sytuacja ogólna

Wysiedlanie antysowieckich elementów z krajów bałtyckich jest zadaniem o wielkim znaczeniu politycznym. Pomyślna jego realizacja zależy od tego, jak wyznaczone trójki wysiedlające oraz sztaby operacyjne potrafią starannie opracować plan przeprowadzenia tej operacji i z góry przewidzieć wszystko, co jest konieczne. Należy przy tym starać się, aby operacja była przeprowadzona bez hałasu i paniki, tak aby nie dopuścić do żadnych wystąpień ani rozruchów nie tylko ze strony wysiedlanych, ale również ze strony okolicznej ludności wrogo nastrojonej do władz sowieckich.

Poniżej podane są wskazówki o trybie przeprowadzenia operacji. Należy się do nich stosować, jednakże w indywidualnych przypadkach pracownicy przeprowadzający operację powinni brać pod uwagę lokalne warunki, mogą i powinni w razie potrzeby stosować inne rozwiązania prowadzące do tego samego celu, aby bez hałasu i paniki wypełnić powierzone im zadanie.

2. Szkolenie

Szkolenie grup operacyjnych przez trójki wysiedlające należy przeprowadzić w przeddzień operacji w możliwie krótkim czasie przed samą operacją, z uwzględnieniem czasu koniecznego na przejazd do miejsca operacji.

Trójki wysiedlające powinny z góry przygotować transport do przewiezienia grup operacyjnych do wiosek i innych miejsc operacji.

Dla przydzielenia koniecznej ilości transportu samochodowego i wozów konnych, trójki wysiedlające porozumieją się z przewodniczącymi lokalnych sowiecko-partyjnych organizacji.

Lokale szkoleniowe powinny być wcześniej starannie przygotowane, odpowiednie co do wielkości, o zabezpieczonych wejściach i wyjściach, oraz zabezpieczone przed możliwością wtargnięcia osób postronnych.

W czasie szkolenia budynek powinien być pod strażą wyznaczoną spośród pracowników operacyjnych.

W przypadku niestawienia się na szkolenie niektórych pracowników operacyjnych, trójka wysiedlająca powinna natychmiast wyznaczyć zastępców spośród uprzednio przygotowanej rezerwy.

CIĄG DALSZY NA STR. 7

CIĄG DALSZY NA STR. 8

w następnym
numerze:

● Druga tura wyborów 18 czerwca upłynęła w naszym województwie pod znakiem najniższej w kraju frekwencji. Z ponad 234 tys. uprawnionych osób, w głosowaniu wzięło udział tylko ok. 37 tys. wyborców (15 proc.); w kraju głosowało średnio 25,3 proc. elektoratu. Mandat nr 227 zdobył Mieczysław Czerniawski, PZPR (17 515 głosów), mandat nr 228 — Witold Leśniewski, ZSL (17 301 głosów), a mandat nr 446, przyznany naszemu województwu po pierwszej turze — Stanisław Gabrielski, PZPR (14 915 głosów). Ogółem w kraju wybrane w drugiej turze 295 posłów i 8 senatorów.

● Mieczysław Rakowski na spotkaniu z aktywem partyjnym Wrocławia: „Polityka, którą prowadzimy, odpowiada dążeniu narodu do życia w demokratycznym, silnym i socjalistycznym państwie polskim. Dlatego nie wolno w żadnym wypadku obrażać się na tych naszych rodaków, którzy świadomie dokonali wyboru oddając swój głos nie na nas”.

● Po pierwszej turze wyborów „Gazeta Wyborcza” przedstawiła statystyczną analizę poparcia dla kandydatów Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”: „Ani stopień uprzedmiotowienia, ani struktura zawodowa, nie miały wpływu na wyniki wyborów. Okazało się, że poparcie dla „Solidarności” jest najsilniejsze tam, gdzie duży procent ludzi chodzi regularnie do kościoła i tam, gdzie niższa jest przestępczość”. Z przytoczonej mapki wynika, iż najwyższy wskaźnik poparcia (75 proc. i więcej) uzyskali kandydaci KO „Solidarność” w województwach południowo-wschodnich, a najniższy (59—

Δ PSIA INWAZJA: Jeden z lekarzy szpitala łomżyńskiego widział umierającego na wściekliznę człowieka. Δ TAKI CHARAKTER: To jest dziecko niechciane, bo jej potrzebny był tylko chłop. Δ PRZY UL. STALINA 39: Brali ich, jak niewolników, do kotchozów. Rolników sobie wyrwano.

—50 proc. i mniej) — w województwach środkowo-zachodnich oraz w Koszalinie, Elblągu i Olsztynie.

● „Nie jestem optymistą. Obawiam się, iż obecna sytuacja po paru miodowych miesiącach nieuchronnie musi prowadzić do blokowania się na terenie parlamentu. Nie będzie ono wynikać ze złej woli kierownictwa „Solidarności”, które w ostatnich tygodniach wyka-

KRONIKA

zało bardzo dużo realizmu, ale z presji tzw. dołów tego ruchu. Podobnie w partii — jej stanowisko nie będzie tylko funkcją działania reformatorów, ale także tych, którzy są zbulwersowani decyzjami X Plenum i przegrana w pierwszej turze wyborów” — powiedział „Sztandarowi Młodych” znany publicysta Andrzej Micewski.

● „Definitywnym zamknięciem okresu izolacji i restrykcji wobec Polski” nazwał Wiesław Górnicki wizytę Wojciecha Jaruzelskiego w Wielkiej Brytanii i Belgii.

● „My, Polacy, nie musimy się wstydić swego stosunku do węgierskiej rewolucji. Mamy uzasadniony tytuł do dumy, że polscy korespondenci pisali prawdę o Budapeszcie; że z Polski szły transporty krwi; że w Polsce przyjmowano węgierskie dzieci. Nieszczęście Węgrów było i naszym, polskim nieszczęściem. Ale dlatego właśnie czas najwyższy, by publicznie zadeklarować, że aprobatą Władysława Gomułki dla egzekucji Imre Nagya i towarzyszy była aktem zdrady fundamentalnych wartości i podeptaniem najlepszych tradycji polskiej historii” — stwierdził

Adam Michnik w związku z dokonaną w ubiegłym tygodniu na Węgrzech rehabilitacją Imre Nagya, komunisty i męża stanu, straconego w 1958 roku („Gazeta Wyborcza”).

● Z ogólnej liczby 4,4 mln orderów i odznaczeń, nadanych w PRL, jedna trzecia przypada na lata osiemdziesiąte. Od czasów bitwy pod Lenino najwyższe odznaczenie wojskowe — Krzyż Wielki Virtuti Militari — nadano 13 osobom; warto przypomnieć, że w okresie 1792—1942 otrzymały go tylko trzy osoby: książę Poniatowski, marszałek Piłsudski i marszałek Foch.

● Jubileusz 60-lecia obchodzi Państwowy Dom Dziecka im. Janusza Korczaka w Łomży. Historia tej placówki sięga 1928 roku, kiedy to zakonnice szarytki założyły przy ul. Bernatowicza w Łomży ochronkę dla sierot naturalnych. W ciągu 60 lat przewinęło się przez nią 1430 wychowanków; obecnie daje schronienie i opiekę 126 dzieciom. Z PDD współpracuje Komitet Opiekuńczy, skupiający ponad 60 zakładów pracy, instytucji i organizacji społecznych.

● Tematem II Forum Oświatowego (odbyło się 17 czerwca w Łomży) było wychowanie młodzieży przez kulturę fizyczną, sport i turystykę.

● Później niż zwykle, bo aż 1—2 lipca, odbędzie się w tym roku w Ciechanowie „Agrofilmowa Wiosna”. W programie m.in. seminarium filmowe, pokazy filmów instruktażowych i publicystycznych o tematyce związanej z wsią i rolnictwem oraz rozstrzygnięcie ogólnopolskiego konkursu „Najlepszy lektor szkolenia rolniczego '89”.

KONKURS
NA HASŁO
DLA KANDYDATA
ROZSTRZYGNIECIE

Zabawa, którą zaproponowaliśmy Czytelnikom na czas kampanii wyborczej i wyborów, wywołała spore zainteresowanie. 40 autorów nadesłało kilka setek hasel. Obok reklamy walorów kandydatów zawierały one życzenia i postulaty pod adresem przyszłych posłów i senatorów. Wśród życzeń najczęściej przejawiało się to, by Łomżyńskie przestało być wreszcie „Polską B”. Naszym zdaniem powinni wyciągnąć z tego wnioski ludzie, którzy w wyniku wyborów zdobyli mandaty do Sejmu i Senatu. Należy przypuszczać, że wyborcy rozliczać ich będą przede wszystkim z konkreto; z tego, co uda im się załatwić dla województwa, by życie tu stało się lepsze, wygodniejsze, bardziej nowoczesne.

Często przewijało się również życzenie, by posłowie i senatorowie byli strażnikami praworządności oraz rzecznikami spraw obywateli. Z zabawy wyłonił się więc całkiem poważny program. Należy życzyć wybranym, by potrafili mu sprostać.

Jury po naradzie postanowiło — nie zmniejszając puli nagród — dokonać innego podziału nagród, niż to zapowiadaliśmy wcześniej: przyznało 10 równorzędnych wyróżnień, po 10 tys. zł każde. Oto nazwiska laureatów: Tomasz Włosik z Łomży, Bogdan Sekściński z Szeptowa, Marianna Marcowska z Łomży, Jan Gietek z Pored, Teresa Pardo z Łomży, Lucjan Baldyga z Marianowa, Mieczysław Gierłowski z Łomży, Antoni Olender ze wsi Górki Sypniewo, Stefan Olszewski z Wojewodzina, Józef Pawłowski z Łomży. Nagrody prześlemy pocztą. (mak)

ZAKOŃCZYŁY SIĘ egzaminy wstępne do szkół średnich. Ze wstępnych danych wynika, iż wzrosło zainteresowanie liceami ogólnokształcącymi. Żadne z liceów w naszym województwie nie miało w tym roku kłopotu z naborem, z wyjątkiem LO w Goniądzu, które tradycyjnie organizuje też egzaminy w drugim terminie (w lipcu). W pozostałych przyjęto wszystkich, którzy zdali egzaminy. Zdaniem dyrektorów nie jest to jeszcze sytuacja idealna. Kandydatów powinno być znacznie więcej niż miejsc, wówczas szkoła wybrałaby najlepszych. Egzaminy wstępne ujawniły, jak zwykle, słabości szkół podstawowych. Główne mankamenty absolwentów podstawówek, to zastraszająca nieznajomość ortografii i zaległości w lekturach (nawet tych obowiązkowych).

WUS PODAŁ, że w pierwszym kwartale br. pogłowie trzody chlewnej zmniejszyło się w naszym województwie o 15 proc. (w porównaniu z ostatnim kwartałem ub. roku). Ma to swoje odbicie w skupie, który również zmalał. Nie czekając na lipcową podwyżkę tzw. cen gwarantowanych, Okręgowe Przedsiębiorstwo Przemysłu Mięsnego w Białymstoku podwyższyło ceny skupu żywca (tuczniki kl. I — z 740 do 800, kl. II — z 668 do 720 zł za kilogram). Czy będzie to wystarczający bodziec dla rolników do rozwijania hodowli?

WYNIKI GOSPODARKI województwa w maju (wg WUS-u): w przemyśle produkcja sprzedana — w porównaniu z majem '88 — zmniejszyła się o 4,6 proc. (licząc w cenach stałych); w okresie styczeń—maj 89 nastąpił wzrost o 2,3 proc. (w porównaniu do okresu I—V '88). Zatrudnionych było 12,5 tys. osób (wzrost o 2 proc.). Przeciętne wynagrodzenie miesięczne (łącznie z wypłatami z zysku do podziału) wyniosło 91 141 zł. Najlepiej płacili (łącznie z wypłatami z zysku): „Uchwyty” w Kolnie — średnio 239 751 zł, „Mera-Blonie” w Zambrowie — średnio 195 016 zł i Okręgowa Spółdzielnia Mleczarska w Grajewie — średnio 140 550 zł. Najniższe średnie wynagrodzenie odnotowano w Wytwórczo-Usługowej Spółdzielni Pracy w Zambrowie — 56 250 zł. W budownictwie pracowało 2926 osób (spadek o 1,4 proc.). Przeciętne wynagrodzenie miesięczne wyniosło 89 024 zł. W okresie I—V 89 przedsiębiorstwa budowlane rozpoczęły roboty na 33 placach budów, a zakończyły na 22 (w analogicznym

okresie ub.r. odpowiednio: 28 i 13). Na koniec maja czynnych było w województwie 145 placów budów (w ub. roku — 127); cztery budowy zostały wstrzymane. Rolnictwo. Skup żywca był niższy o 13,5 proc. niż przed rokiem, ale w porównaniu z kwietniem br. wzrósł o 4,8 proc. Skup mleka wzrósł odpowiednio: o 11,2 i 52,6 proc. Dochody pieniężne ludności wzrosły o 103,7 proc., a wydatki — 82,9 proc. Na rynku odnotowano poprawę zaopatrzenia jedynie w śmietanę (o 18 proc.). Brakowało obuwia, bielizny, odzieży, artykułów trwałego użytku, materiałów budowlanych.

O 50 PROC. WZROSŁY ceny produkowanych przez Warszawskie Zakłady Telewizyjne telewizorów czarno-białych; np. cena Urana 601 — ze 123 do 194 tys. zł, Sygnusa 401 — ze 105 do 160 tys. zł.

PO POŻARZE, który strawił kamienicę przy ul. Sienkiewicza 10 w Łomży, powstał problem mieszkań zastępczych dla przeszło 40 rodzin pogorzalców. Władze miasta ulokowały w mieszkaniach komunalnych 14 rodzin, a trzy dalsze — w hotelu „Start” i w bursie przy ul. Kopernika. Na tym w zasadzie wyczerpały się rezerwy mieszkaniowe. Co będzie z pozostałymi pogorzalcami? Na razie mieszkają oni u krewnych. Prezydent Łomży wyjednał u władz spółdzielni mieszkaniowych obietnicę przyznania mieszkań w ciągu roku tym, którzy złożyli książeczki mieszkaniowe i uzupełnią wkłady; również wszystkie wolne mieszkania komunalne w ciągu dwóch najbliższych lat przeznaczone zostaną na ten cel.

Pożar przy Sienkiewicza obnażył nędzę mieszkaniową Łomży. Uplynie

dużo czasu, zanim Urząd upora się z jego konsekwencjami. Tymczasem w ubiegłym tygodniu znów zaczął palić się budynek komunalny na Starówce — przy ul. Buczka 8. Na szczęście pożar ugaszono w porę; ewakuowano tylko jedną osobę spośród jego lokatorów. Budynków komunalnych lub objętych tzw. szczególnym trybem najmu jest w Łomży ponad 100. Wszystkie są w fatalnym stanie technicznym.

NIEZWYKŁEGO ODKRYCIA dokonał 23 maja Zdzisław Gosk. Pracując na polu Mieczysława Mioduszeńskiego we wsi Wyrzyki, wyorał on gliniany garnek pełen srebrnych monet. Znalazcy przekazali skarb Muzeum Okręgowemu w Łomży. Składa się on ze 154 monet polskich, pruskich i niderlandzkich z lat 1620—1686. Są na nich wizerunki Zygmunta III Wazy, Jana Kazimierza, Jana III Sobieskiego oraz króla Prus Fryderyka Wilhelma. Większość monet — to tzw. szóstaki, czyli sześciogroszówki; jest jedna złotówka, czyli słynny tyńf, i jeden talar.

NIEDZWIECKIE (gm. Szczuczyn), Kalinowo Czosnowo (gm. Wysokie Maz.) i Białe Misztale (gm. Boguty Panki) prowadzą w tegorocznej edycji konkursu „Wieś łomżyńska estetyczna — gospodarna — kulturalna”, organizowanego pod patronatem Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych.

CHCESZ PRZESTAC PIĆ? Przyjdź 30 czerwca (piątek) na spotkanie Anonimowych Alkoholików do klubu Spółdzielni Mieszkaniowej „Perspektywa” przy ul. Księżnej Anny 2 w Łomży. Poznasz ludzi, którzy chcą ci pomóc. W części otwartej

spotkania, które rozpocznie się o godz. 17.00, mogą wziąć również udział rodziny alkoholików i wszyscy zainteresowani zwalczaniem alkoholizmu; w części zamkniętej (o godz. 19.00) — tylko osoby z problemem alkoholowym. Nie przegap okazji, weź udział w spotkaniu. Może będzie ono szansą dla ciebie i twojej rodziny.

W WARSZAWIE działa „Pogotowie makowe”, prowadzone przez Towarzystwo Rodzin i Przyjaciół Dzieci Uzależnionych „Powrót z U”. Rodzice, którzy sami borykają się z problemem narkomanii swoich dzieci, mogą tam znaleźć poradę i pomoc. Dyżury „Pogotowia makowego” odbywają się w Staromiejskim Domu Kultury, Rynek Starego Miasta 2, tel. 31-30-11. Gierunkowy do Warszawy 82). W czwartek, 22 czerwca, można złożyć w godz. 17.00—20.00.

PRZED SADEM w Łomży stanął Eugeniusz Chojnowski, Tadeusz Czubowski i Lech Wiśniewski. W marcu br. pobili oni, do nieprzytomności i obrabowali przechodnia na ulicy.

STANISŁAW KORDZEWICZ z Łomży odpowie za skatowanie po pijanemu swojej konkubiny (w wyniku odniesionych ran kobieta zmarła).

W KANTORACH WYMIANY walut PKO w Kolnie i Wysokiem Maz. w ubiegłym tygodniu dolary skupowano po 4100 zł, a sprzedawano po 4400 zł; bony skupowano po 4000 zł, a sprzedawano po 4100 zł.

CENY NA TARGU w Ciechanowie: żyto — 10 000 zł za kwintal, pszenica — 13 000 owies — 12 000, jęczmień — 13 500, mieszkanki zbożowe — 12 000, ziemniaki — 4000, cebula — 300 zł pęczek, kurczak — 1200, jaja — 42 zł sztuka, para prosiąt — 25—40 tys., para warchlaków — 40—60 tys., krowa młoda z przychowkiem — 290—380 tys., krowa starsza — 150—250 tys., cielę rzeźne — 900 zł za kilogram, tucznik — 750, koń roboczy — 0,6—1 mln, przędza wełniana — 17 tys. za kg, jabłko — 500—700 za kilogram, ogórki — 800—1000, pomidory — 1400—2000, truskawki — 500—600, czeresnie — 1200—1400, kapusta — 200—300 główka, walafory — 450 sztuka.

zdarczenia



zdanie tygodnia

— Żle życzą mi tylko przyjaciele i wrogowie; reszta trzyma ze mną.
Janusz Głowacki, pisarz

myśl z atestem

„Kto pod kimś dołków nie kopie, sam wpada”.

Karl Kraus

SZUMOWO. Spadek napięcia i wyłączanie prądu są poważnym problemem mieszkańców. Ostatnia awaria uniemożliwiła komisji wyłączenia nocne liczenie głosów. Na terenie sporządzono już dokumenty modernizacji linii energetycznej. Jeszcze w tym roku do pracy przystąpić przedsiębiorstwo „El-

KRAJEWO BUDZIŁY (gm. Szumowo). Poprawi się dojazd do wsi. Mieszkańcy zgromadzili już 5 mln zł na nawierzchnię asfaltową. Wyłączają też część prac pomocniczych.

bocznych tras

ŁĘTOWNICA (gm. Szumowo). W wiosce potrzeba gonić drugą. Wiosna rozpoczęła budowę domu nauczyciela. Wykonano część podpiwniczenia. Na tym roboty wstrzymano, bo woda się szansa budowy wodociągów. Jeśli Kuratorium nie wesprze budowy domu nauczyciela, przerwa pracach może trwać długo.

PAPROĆ DUŻA (gm. Szumowo). Przebudowano remizę; zamiast podachu, który przeciekał, wykonano więźbę pod dach łamany. W tym celu teraz w tym, żeby jak naj-łatwiej zdobyć blachę na pokrycie dachu.

ANDRZEJEWO. Szkoła pamięta czasy przedwojenne. Od dawna w niej za ciasno. Według obliczeń rozbudowa i modernizacja budynku kosztowałaby 1 mln zł. Skąd je wziąć?

LENARTY (gm. Andrzejewo). Gmina prowadząca do wsi ma opinię gorszej w całej gminie. Istnieje plan budowy nowej drogi przez Łędy i Lachy; mieszkańcy tej wsi nie zgadzają się jednak na wybudowanie nowego pasa drogowego na tych gruntach. Ich postawa od lat uniemożliwia rozwiązanie tego problemu. Konieczne będzie rozpoczęcie negocjacji wyłączeniowych.

SOBOTKI (gm. Andrzejewo). W ościennych województwach brak gospodarstw porzucanych, a ziemia nadal jest w cenie. Z gospodarzy z Sobotek zaczęto sprzedawać 10-hektarowe gospodarstwa wraz z budynkami i maszynami rolniczymi. Żąda podobno 20 tys. dolarów i nie jest to cena wygórowana.

RUSKOLEKI STARE (gm. Andrzejewo). Rolnicy gromadzą środki na budowę szkoły. Organizując zbiórki, zebrali już 5 mln zł.

ZARĘBY KOŚCIELNE. Z powodu braku środków nie wykonano planu modernizacji ulic. Zabrakło mianowicie asfaltu na odnowienie ulic: Czyżewskiej i Farnej. Gmina Dróg Publicznych z Zambrowa gotowa jest wykonać zaległe prace, ale gmina nie ma czym płacić — obiecano dotacje z województwa w kwocie 50 mln zł nie wypłacone.

ZAKRZEWO KOPIJKI (gm. Zakrzewo Kościelne). Zabrakło 8 mln zł na pokrycie kosztów remontu szkoły.

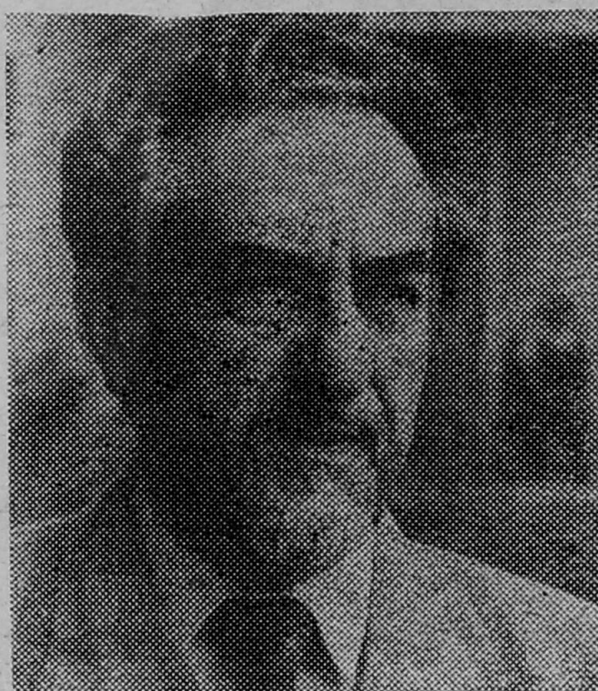
GODLEWO GUDOSZE (gm. Zakrzewo Kościelne). Woda do szkolnego podziemnego dowożona musi być cyfrowa, bo studnia uległa zamuleniu. W pogłębianie i odmulanie kosztowałyby ok. 1,5 mln zł. Gmina nie ma pieniędzy. (W.K.)

Niezwykłego wyczynu dokonali nauczyciele i uczniowie niewielkiej wioski ze wsi Przechody (gm. Grajewo). W ciągu 15 miesięcy wybudowali w czynie społecznym szkolny boisko sportowe z pełnym wyposażeniem, wartości ok. 17 mln zł. Podjęcie tego zadania dyrektora Stanisława Skibiniewskiego zainspirował konkurs Szkolnego Związku Sportowego „Zrobimy to sami”; choć w nim właśnie o budowę, remont i konserwację szkolnych obiektów sportowych.

Projekt przeszedł najcięższe wypróbowanie. Przy szkole w Przechodach stał solidnie wykonany obiekt z własnymi boiskami do siatkówki, koszykówki, boiskami do piłki ręcznej, żużlową bieżnią, skocznią itp. W konkursach, która niedawno odwiedziła Przechody, nie mogła nie zaskoczyć; trudno rzeczywiście uwierzyć, że taką ogromną pracę wykonało własnymi rękami trzynaścioro sześciorgo uczniów tamtejszej szkoły.

chwili przystąpienia do kon-

Z Marianem Mieszkowskim, prezesem Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej — o ludziach, których ciągnie do Łomży — rozmawia Maria Kaczyńska.



MARIA KACZYŃSKA: — W tych dniach organizujecie w Łomży ósmy już z kolei zjazd wychowanków i nauczycieli szkół łomżyńskich. Jak powstała ta tradycja?

MARIAN MIESZKOWSKI: — Z potrzeby serca. Idea zjazdów narodziła się razem z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej; pierwszy odbył się w roku 1958, czyli roku powstania Towarzystwa. Było to niezapomniane wydarzenie. Do Łomży zjechało wówczas ponad 1300 osób. Miasto ledwie podniosło się ze zniszczeń wojennych. Nie sposób opisać wzruszenia, jakie ogarnęło tych ludzi, kiedy odnaleźli się po strasznej wojnie. Następne zjazdy odbywały się nieregularnie, co 5—7 lat; uczestniczyło w każdym średnio po 500 osób. Ostatnio postanowiliśmy zwoływać je częściej — co 3 lata. Łączymy je z obchodami jubileuszy szkół łomżyńskich. Np. w roku 1986 świętowaliśmy 40-lecie Liceum Pedagogicznego; w

tym roku swoje święto, 70-lecie, ma Szkoła Drzewna.

— Kto bierze udział w zjazdach? Jakie grupy wiekowe absolwentów czują związek z miastem swej młodości?

— Są to przede wszystkim ludzie, którzy ukończyli szkoły w Łomży w okresie międzywojennym. Mają oni zaszczerpione uczucie lokalnego patriotyzmu w stopniu nieznajemy. Świadczy to najlepiej o atmosferze, w jakiej wówczas odbywało się szkolne wychowanie. Ci sami ludzie po październiku 1956 roku zrobili wszystko, by stworzyć Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, które potrzebne im było do zaspokojenia tej potrzeby związku z ziemią rodzinną.

Niestety, przedstawiciele generacji powojennej rzadziej ulegają sentymentom. O ile maturzyści z lat 1945—60 bywają jeszcze reprezentowani na zjazdach (są to zwa-

Z POTRZEBY SERCA

sze absolwenci nie istniejącego już Liceum Pedagogicznego), to młodzież zupełnie nie uznaje naszej imprezy. Moim zdaniem świadczy to o upadku szkolnego wychowania. Dzisiejsza młodzież nie lubi swych szkół i dlatego nie chce wracać ani do nich, ani do miasta; nie uznaje nauczycielskich autorytetów, dlatego nie szuka później kontaktu z wychowawcami. To bardzo smutne. Brak w życiu miłych wspomnień z okresu szkolnego bardzo człowieka zubaża.

— Czy można to zmienić?

— TPZŁ stara się ratować, co się da. Służą temu m.in. nasze zjazdy. Po każdym zostaje w mieście jakiś trwały ślad w postaci tablic upamiętniających bądź wybitnych pedagogów i ludzi Łomży, bądź naj-

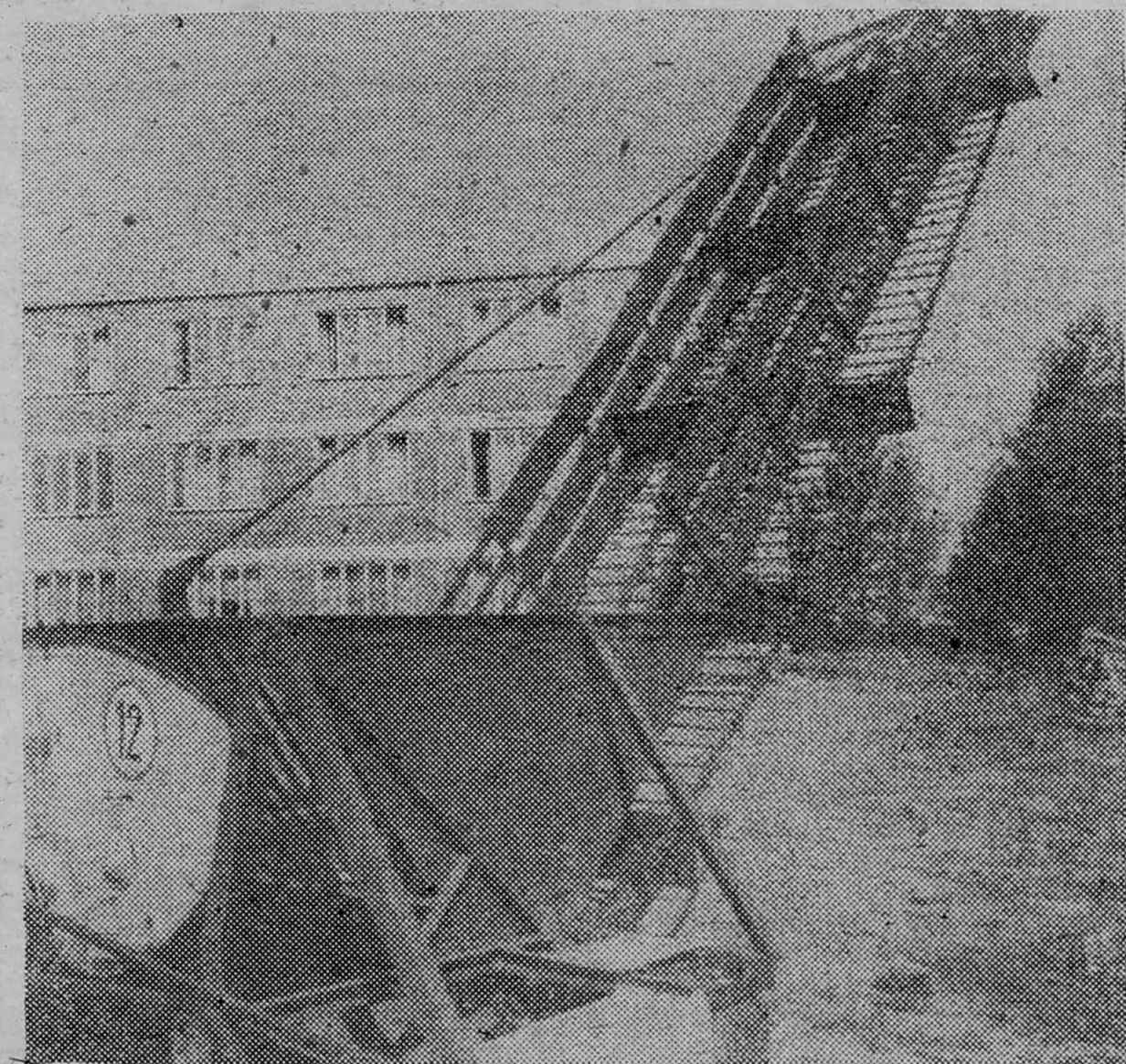
lepsze placówki oświatowe oraz najważniejsze wydarzenia z życia szkolnego. Wprowadziliśmy też do Liceum Ogólnokształcącego zwyczaj wręczania absolwentom z najmłodszych roczników świadectw dojrzałości przez przedstawicieli starszych pokoleń. Z tej okazji w ubiegłym roku np. zjechał do Łomży cały rocznik maturzystów gimnazjum z roku 1938. Inną naszą inicjatywą jest powołanie drużyny weteranów Związku Harcerstwa Polskiego. Ładzie ci również przyjeżdżają do Łomży, spotykają się z młodzieżą. Takie spotkania zostają długo w pamięci.

— Jaki będzie program rozpoczynającego się już w sobotę, 24 czerwca, VIII zjazdu?

— Głównym punktem będą obchody 70-lecia Szkoły Drzewnej. Chcielibyśmy przypomnieć spo-

łeczności historię tej najstarszej obecnie placówki oświatowej w Łomży. Gdy powstawała w 1919 roku, jej zadaniem było kształcenie geodetów, potrzebnych do przeprowadzenia reformy rolnej. Potem wraz z nowymi potrzebami społecznymi, zmieniła swój profil na przemysłowo-drzewny i w zasadzie utrzymuje go do dziś. Przez szkołę tę przebiegało się wielu znakomitych pedagogów — fachowców od kształcenia zawodowego. Myślę, że przypomnienie ich nazwisk i dorobku jest bardzo na czasie. Przygotowaliśmy tablicę upamiętniającą jej założyciela i wieloletniego dyrektora — Henryka Mejera; zostanie ona wmurowana w budynek przy ul. Świerczewskiego.

— Dziękuję za rozmowę.



PATENT Z MARIANOWA

Taką przystawkę do zbioru buraków skonstruowali na bazie ziemniaczanej kopaczki elewatorowej pracownicy warsztatów Zespołu Szkół Rolniczych w Marianowie pod kierownictwem inż. Tadeusza Grabieńskiego. To wielofunkcyjne urządzenie może służyć do wrywania, oczyszczania i załadunku buraków na różne środki transportu. Współpracuje z ciągnikiem 30 KM. Konstruktorzy uzyskali patent W-87/285. Wkrótce przystawkę zaczną produkować seryjnie POM w Smolnikach; orientacyjna cena — 420—450 tys. zł. (gal)

Fot. GABOR LÖRINCZY (jak i wszystkie nie podpisane zdjęcia w numerze).

kursu nie mieli nie oprócz wyboistego, zarosniętego placu szkolnego. Na szczęście dyrektor potrafił zjednać sobie przyjaciół. Spychacz przysłał inspektor oświaty z Grajewa. Zużel otrzymali w prezencie od cieplowni miejskiej. Dzięki uprzejmości prezesa Rolniczej Spółdzielni Produkcyjnej z pobliskiego Sojczyzna — Daniela Liżewskiego — przywieziono go z Grajewa do Przechodów

DALEKO OD SZOSY

spółdzielczymi ciągnikami. Pan prezes Liżewski nie był zresztą całkiem bezinteresowny — dzieci ze szkoły w Przechodach co roku pomagają spółdzielcom w wykopkach ziemniaków. Zaprzyjaźniony ze szkołą leśniczy (te same dzieci sadzą co roku najwięcej drzewek w całym Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych!) również nie odmówił pomocy — podarował drewno na wyposażenie.

Dziesiątki ton żużlu zostały rękami dzieci rozładowane z ciągników i rozplantowane. Pracowali wszyscy: i 15-latk, i te najmłodsze, z „zerówkami”. Potem zabrano się za detale. Dyrektor Skibiniewski do dziś nie może wyjść z podziwu dla swoich uczniów: „Nigdy bym nie przypuszczał, że ci chłopcy z piątej czy szóstej klasy tak świetnie spawają, że znają się na stolarce itp. Potra-

fią pracować jak dorośli”. W wiejskiej szkole życia nadal dojrzeć się wcześniej.

Gdy zbliżał się finał, do pomocy włączyli się rodzice. Najwięcej pomógł pan Antoni Maciorowski; Stanisław Maciorowski także nie żałował swojego sprzętu (piły, silnika) ani prądu. I wreszcie nadszedł ten wielki dzień: w Przechodach zaroilo się od samochodów; tłumnie zjechali goście. Miejscowi z satysfakcją po-

dejbowali ich w szkole. Przygotowano uroczyste przyjęcie. Głównym programem miały być oczywiście zawody sportowe na nowym boisku (przyjechały reprezentacje innych szkół), ale lunął deszcz i trzeba było schronić się pod dach.

Wieś Przechody nie należy do najmniejszych. Żyje się tu ciężko: gleby są słabe, a do najbliższego przystanku autobusowego trzeba iść na piechotę 5 kilometrów; po zakupy trzeba jeździć zaś aż do Grajewa. Szkoła, choć dzięki staraniom dyrektora Skibiniewskiego wyposażona jest nieźle w pomoce dydaktyczne, nie zapewnia dzieciom należytego poziomu kształcenia: nauka odbywa się w klasach łączonych, kadra wymienia się co roku niemal w połowie („Trudno wytrzymać na takim od-ludziu” — usprawiedliwiają z reguły swoje decyzje ucieczki młodzi nauczyciele). Jednak to udane przedsięwzięcie dyrektora, a właściwie całego środowiska, wszystkich podniosło na duchu. Poculi się bliżej świata. — (mak)

ludzie i sprawy



NA LOTNISKU

w Kazaniu uśmiechem i czerwonymi tulipanami przywitała nas Tatiana Mamajewa z redakcji „Sowietskoj Tatarii” oraz... niemiły chłód wiosennego poranka. Po blisko trzydziestopięciu upaich w Warszawie i moskiewskiej nocy, podczas której — być może ze względu na wybory radzieckiej Miss '89 — słupek rtęci nie spadł poniżej 20°C, było to przykre uświadomienie nam, że koniec maja w Tatarii w swych kaprysach bardziej przypomina nasz kwiecień-plecień.

Na rozgrzewkę Tania serwuje nam herbatę z suszonymi śliwkami i morelami. O herbatce z rumem bowiem nie ma mowy: podawanie alkoholu w kawiarniach i restauracjach wciąż jest zakazane prawem zwanym tutaj „suchym zakonem”.

Gdy następnej nocy spadł śnieg i powiało od Wolgi, w naszych sandałkach i podszytych wiatrem kurteczkach zrobiło się nam w równym stopniu zimno, co nieswojo. Rozgrzewać zaś mogła już tylko serdeczność kazańczyków. A ta rzeczywistość zapewniała nam wszędzie gorące przyjęcie. Wynika to przede wszystkim z charakteru tych ludzi. Inna sprawa, że Polacy są tu wciąż rzadkimi jeszcze gośćmi. Trasy wycieczek turystycznych dotąd omijały to miasto, na zaproszenie przyjeżdżają nieliczni, gdyż niewielu Polaków (w porównaniu z przedrewolucyjnymi czasami) się tu ostało, a nowe znajomości i przyjaźnie dopiero się od dwu lat nawiązują. Niemniej jednak mogliśmy się niejednokrotnie przekonać, że słowo „Łomża” nie tylko nie brzmi tu obco, lecz — zarówno w Kazaniu, jak i w Czystopolu — otwiera wszystkie drzwi. Okazuje się też, że w równym stopniu my chcemy się jak najwięcej dowiedzieć o nich jak oni o nas. O ile my widzimy, gwarancje powodzenia naszych reform w kontynuowaniu pierestrojki, oni — w sukcesie naszych przemian upatrują szansy dla siebie. Mogliśmy też niejednokrotnie stwierdzić, że przez lata tzw. rozwoju przyjaznych stosunków nasza i ich wiedza o historii sąsiada, a przede wszystkim o problemach i realiach współczesnych, była powierzchowna i sloganowa. Najbardziej jaskrawym tego dowodem jest to, iż wielu Rosjan, Tatarów i Baszkirów, z którymi się spotykaliśmy, nie wiedziało, że w Polsce ziemia, zabudowania mieszkalne czy gospodarcze są często własnością prywatną, natomiast gdy już to pojęli, pytali ze zdumieniem: „Ale po co wam to na własność?”

Są też tacy, głównie wśród tych, którzy odwiedzali Polskę i widzieli, jak to funkcjonuje, którym się ta forma podoba. Giennadij Abramow, zastępca mera w Czystopolu (coraz częściej popularnie nazywa się merem przewodniczącym miejskiej rady) z zachwytem opowiada oraz opisuje na łamach czystopolskiej gazety swe doświadczenia z wizyty w Łomżyńskim. Zamierza tu przyjechać jeszcze tej jesieni, by napisać książkę o łomżyńskim rolnictwie.

— Całe lata — mówi nam Giennadij Abramow — ton oficjalnej propagandy wyrabiał w nas poczucie wyższości: my, Sowieci, byliśmy we wszystkim pierwsi, mądrzejsi, doskonalsi. Najmądrzejsi i najdoskonalsi. Na Polskę patrzyliśmy jak na mały, biednawy, sojusznicy kraik. Z sympatią, lecz z wyższością. Tymczasem odkrywamy, że to my możemy się od tego „kraiku” ogromnie wiele nauczyć, bo w wielu dziedzinach odstawiamy od niego w rozwoju o 20—30 lat.

Słuchanie tych i podobnych słów uznania pod adresem Ojczyzny było miłą odświeżnością; jak wiadomo, na co dzień, u siebie, słyszymy narzekania i porównywanie, jaki to dystans dzieli nas od Zachodu.

POLITYKA GŁASNOŚCI

w informacji wiele już zmieniła i wciąż zmienia. Dwa lata temu na spotkaniu redakcyjnym w „Kontaktach” ktoś zapytał gości z Tatarii, z Komitetu Obwodowego KPZR, co sądzą o sprawie Katynia. Poprawiono mu wymowę: Chatyn — tak brzmi nazwa białoruskiej wioski unicestwionej przez Niemców. O Katyniu nigdy nie słyszeli. Teraz Rosjanie niejednokrotnie pytali nas z niepokojem, kto był autorem katyńskiej zbrodni, a obszerny artykuł w „Moskowskich Nowostiach” z 21 maja br. tylko ten niepokój zwiokrotnił. Obawy wzbudziła też relacja z ulicznych wydarzeń w Kra-

kowie, przekazana przez radziecką telewizję. Bez komentarzy. Staruszek Tatar dozorujący u wejścia do kazańskiego meczetu katedralnego pytał, poruszony: „Dlaczego nas miodzi w Krakowie nienawidzą? Czy wszyscy Polacy czują to samo?”

Osoby planujące wyjazd do naszego kraju kwestia ta intrygowała jeszcze bardziej. Obawiali się, że dotychczasowy ciepły stosunek Polaków do nich podczas wizyt i wycieczek nagle uległ radykalnej zmianie, np. z powodu... sprawy katyńskiej. Po epoce propagandowego zakłamania fala jawności niejednokrotnie uderza nieprzygotowanych czytelników czy widzów natłokiem obrazów i informacji — prawdziwych, lecz niezrozumiałych przez nieznaną kontekstu, złożoność zdarzeń, zaszłości...

Większość codziennych problemów i obaw odnośnie przyszłości jest jednak wspólna. Polityków, ekonomistów i dziennikarzy pasjonują przede wszystkim dylematy: co i jak

kartki jest tak marna, że wielu kupuje je na bazarze, płacąc oczywiście znacznie drożej. Racjonowany jest też cukier, a w poszczególnych miastach i republikach — również inne towary, nawet mydło.

RYNEK STAŁ SIĘ

niestabilny: pogłoski o grożącym deficycie kolejnego towaru lub planowanej sprzedaży na talony powodują jego natychmiastowe wykupywanie. W Kazaniu w tym roku „rzucano się” już na sól, zapalki, herbatę. W czasie naszego pobytu — na mydło i proszki do prania. Zażenowanym tasemcowymi kolejkami gospodarzom tłumaczyliśmy, że dobrze znamy te sytuacje z polskiej rzeczywistości.

— Trudności nasze i wasze wydają się podobne — przyznawał dziennikarz Dżaudat Aminow — lecz inna jest ich skala. Nasz kraj jest wielki — dodawał pół żartem, pół serio — i wielkie jest w nim wszystko: trudności i możliwości, bieda

wane, nieubłagane obracające się w ruinę. Budżetu miejskiego nie stać na ich remont, lokatorzy zaś się do tego nie kwapią. Nie mają zresztą ani pieniędzy, ani siły, ani „interesu”. Młodzi bowiem, i w ogóle — pracujący, otrzymują mieszkanią kwaterunkowe lub spółdzielcze w nowych osiedlach, w starych — „dążywają” starzy.

Nie brakuje jednak, gdy się rozejrzeć, budynków bardzo interesujących, zadbane, a nawet okazałych. Ulicę Karola Marksa niewątpliwie zdobi wybudowany w 1906 r. biały, gustowny pałacik ówczesnego komendanta kazańskiego okręgu wojskowego, gen. Sandeckiego, z pochodzenia Polak. Mieszkał w nim, jak się łatwo domyślić, niedługo. Obecnie budynek należy do Muzeum Sztuki TASRR, które gromadzi i eksponuje obrazy, grafiki, rzeźby, dekoracje teatralne, rękodielnictwo — rosyjskie i tatarskie.

We wzniesionym w latach 1903—02 gmachu kazańskiej szkoły malarstwa dziś mieści się część Instytutu Lotnictwa. Na jednym z rogów ul. Baumana natomiast zachował się budynek dawnego hotelu (dotąd częściowo pełniący tę funkcję), w którym min. zatrzymał się podczas swego pobytu w Kazaniu poeta Borys Sawinkow, dobry znajomy Józefa Piłsudskiego. Z hotelowego balkonu obserwował on akcję odbijania przez „białych” skarbu narodowego, który bolszewicy przywieźli wcześniej ze stolicy, by go bezpiecznie ukryć w kazańskim banku. Droгоценności zostały następnie wywiezione gdzieś na Syberię i dalsze ich losy są już znacznie mniej znane niż Borysa Sawinkowa. Po rewolucji poeta-monarchista, uznany za terrorystę, czas jakiś mieszkał w Polsce, potem w Paryżu. W 1925 r. wrócił do ojczyzny, gdzie został rozstrzelany.

Obecny „Dom oficerów” to zbudowany w 1852 r. budynek Zgromadzenia Szlacheckiego. Jego przedostatnim przewodniczącym — jak opowiadała nam Tatiana Mamajewa — był jej dziadek. Rodzina bowiem wywodzi się z książęcej linii — brata matki cara Piotra Wielkiego. Ostatnim zaś, który przewodził kazańskiej szlachcie, był Aleksander Boratyński (przedstawiciel ósmego pokolenia osiadłego w Rosji rodu hrabiów Boratyńskich), wnuk cennego poety Eugeniusza.

NASTĘPNEGO DNIA

po zwycięstwie Rewolucji Październikowej, 26 X 1917 r., w tym budynku odbyło się uroczyste posiedzenie Gubernialnej Rady Robotniczych, Żołnierskich i Chłopskich Deputowanych, na którym proklamowano utworzenie władzy sowieckiej w Kazaniu. W 1918 r. hr. Boratyńskiego aresztowali czełkiści. Jego właściciel udali się do Moskwy prosić ówczesnego komisarza oświaty Anatolija Lunaczarskiego o ulaskawienie hrabiego. Otrzymał je, lecz ich powrót okazał się spóźniony. Przybyli kilkanaście minut po egzekucji i znaleźli tylko odnalezione ciało swego pana wśród innych rozstrzelanych, wydobyć je z rowu i pochować.

1 lipca 1919 r. w dawnym Zgromadzeniu Szlacheckim przemawiał do bolszewików — w zastępstwie Lenina chorującego po zamachu na jego życie — Nadieżda Krupskaja. Budynek ten pamięta też występy Majakowskiego, Biednego a także artystów Sabinkowa i Szalapina (notabene kazańczyka). Na tych przykładach nie kończy się oczywiście lista kazańskich świetności. (C.d.n.)

DANUTA I ALEKSANDER WRONISZEWSCY

Fot. autorów

KAZAŃSKA WIZYTA (I)

PRÓBY ZROZUMIENIA



reformować, czy pierwszeństwo ma mieć wolność polityczna czy gospodarcza; jak rozbijać monopol władzy; czy partia komunistyczna ma się różnić wewnętrznie, czy podzielić na frakcje; jak realizować decentralizację i regionalizację, zmienić stosunek do pracy. Emerytów i rencistów — jak przeżyć miesiąc za 75 rubli. Głowy rodzin — jak dorożyć „na boku”, gospodynie — gdzie wystać potrzebne artykuły.

Nawet oferta przemysłu elektrotechnicznego zubożała: średnio za mozną rodziną ma obecnie w mieszkaniu więcej kolorowych telewizorów (2—3) niż przeciętny sklep w sprzedaży (1—2). Odzież wprawdzie nie brakuje, ale jest niemodna i marnej jakości. Jedynie spółdzielnie proponują ciekawszy wybór fasonów i kolorów, ale po zdecydowanie wyższych cenach.

Najwięcej do życzenia pozostawia jednak rynek żywnościowy. W Moskwie, Leningradzie, Wilnie i tym podobnych, dużych i odwiedzanych tłumnie przez gości zagranicznych miastach, kartki na mięso wprowadzono dopiero od 1 maja br. W Kazaniu żyją z nim od mniej więcej 10 lat. A jakoś wędlin i mięsa na

i bogactwo. Mamy ludzi o wielkich umysłach, lecz wielka też była głupota niektórych, wielkie zadufanie i ogromne błędy. Wy mówicie wciąż o waszych sporych długach zagranicznych. A my je dopiero będziemy mieć. Podobnie jak wiele innych problemów, które dziś się za ledwie zarysowują.

Do tych, których już nie sposób nie zauważyć, może nie najwyższej rangi, lecz i ogromnej uciążliwości, należy stan miejskiej infrastruktury. Przez trzy kolejne dni, kiedy topniał śnieg, a potem rozpadał się deszcz, chodziliśmy po Kazaniu ze wzrokiem utkwionym w ziemię, by znaleźć jakieś suche miejsce do przejścia, nie wdepnąć w głęboką kałużę lub — co gorsza — nie wpaść w dziurę. Wiele ulic Kazania, podobnie zresztą jak Moskwy, nie posiada kanalizacji przeciwburzowej. Łatanie zaś łatwo w tych warunkach powstających wyrw w asfalcie (nieporównywalnie okazalszych niż łomżyńskie) jest mało skuteczne również z powodu kiepskiej jakości żwiru używanego do produkcji mas bitumicznych. Smutnego obrazu starej części miasta dopełniają zaniedbane domy — drewniane i mуро-



proponuję Czytelnikom dalszą lekturę opisaną w poprzednim odcinku "Pamiętniki pt. „Na otwarcie Domu Pamięci i 10-lecie obrony Łomży. 1918—1930". Zawiera ona aż siedem interesujących relacji z wydarzeń, dotyczących się na przełomie sierpnia i września 1920 r. Autorami tych relacji są: kpt. Stanisław Ragański, dowódca Baonu Zapasowego 33 Pułku Piechoty i obrońca miasteczka Łomży, G. Gaj — dowódca atakującego Łomżę III Korpusu Kawalerii, Włodzisław Świdorski, ówczesny prezydent Łomży oraz żołnierze odbijający miasto i świadkowie cywilni: Kazimierz Antosiewicz, Lucyna Mioduszewska i ktoś z rodzinających A.S.

...ństwo nieznanych faktów, zwa-
... młodemu pokoleniu łomżan
... i skąd?). Jest takie powiedze-
... Fredry: „Obce rzeczy dobrze
... dzieć jest, swoje — obowiązek”.
... więc było to tak:

nie spodziewał się, że toczy-
w 1920 r. wojna, tzw. bolsze-
wizka, przybierze tak niekorzystny
tę, a wojska nieprzyjaciela po-
ciągnęły się aż tak daleko. Dopiero u-
życie Białegostoku zelektryzował
władze. Na wieść o zajęciu przez
galerię bolszewicką Stawisk i

Wąwobnego wybuchła w Łomży pa-
a. Do 27 lipca władze admini-
-cyjne, wojskowe i policja opu-
-miasto. Dowódca Baonu Zap-
-nego 33 Pułku Piechoty, kpt. Sta-
-ław Raganowicz, postanowił pod-
-obronę na własną rękę. Żołnie-
-zajęli pozycje na fortach (było
-ok. 700). Późnym wieczorem 27
-a nastąpił pierwszy atak na styki
-ów pierwszego i drugiego, wzdłuż
-y Jedwabne—Łomża; po dwu-
-zinnej walce został odparty. Od-
-a następnego dnia nieprzyjacieli
-awia kolejne ataki. 30 lipca wal-
-ort ok. 6—7 baterii; przejściowo
- nr 3 dostaje się w ręce nie-
-yjaciela, ale zostaje odbity. Wie-
-em 30 lipca od strony Śniado-
- nadchodzą posiłki z gen. Bara-
-wskim, który objął dowództwo
-łka frontu Łomża—Nowogród.
-jne dni odpieranych ataków
-ścięń wokół obrońców zacieśnia-
- Rankiem 2 sierpnia wojska ro-
-skie forsują Narew pod wsią Sie-
-ń. Obrońcy, w oczekiwaniu na
-łki, cofają się do miasta. Gdy te-
- nadchodzą, wieczorem — na roz-
- Naczelnego Dowództwa — roz-
-znają odwrót w kierunku Śnia-
-wa. Bezbronna Łomża zamarła w
-ekiwaniu na wkroczenie wojsk
-przyjacielskich. Nastąpiło to na-
-utrz o świcie.

pt. Raganowicz z uznaniem
domina nie tylko męstwo swo-
żołnierzy, lecz i niezwykłe bo-
werstwo społeczeństwa, a zwłasz-
pań, które w największym og-
zjawiały się na fortach, niosąc
moc rannym, rozdając żywność
było kuchni polowych). Przez 5
cała okolica żywiła obrońców.
łopi, m.in. z Jednacewa dowozi-
ami prowiant na forty. Na uli-
miasta panował spokój; po wy-
dzisie policji natychmiast powstała
ywatelska straż bezpieczeństwa.
mo kanonady nie przerywano na-
zeństw w Katedrze.

Wyobraźmy sobie: czolgi u wylotu. Dwornej, nieustanny tykot karabinów maszynowych, suche żaty karabinowe, pedzący galopem, który nagle pada wraz, z ko-... Całe pięć dni walki szczytnymi siłami w sytuacji, gdy armia podawała się w odwrocie. „Jak wyglądała obrona Łomży na ogólnym polu Warszawy — wspomina kpt. Janowicz — osądzi kiedyś historia...”

BOLESŁAW DEPTUŁA



W arkana filatelistyki wprowadza **LESZEK KOCON**.

W styczniu przeżyliśmy szok, wywołany podwyżką cen znaczków pocztowych. Nie wpłynęła ona jednak na długo — jak się okazuje —

nie tylko forma regulowania należności za usługi pocztowe — przypomnijmy tym, którzy już zapomnieli, że za nadanie listu krajowego płacimy 35, a nie 120 czy 200 zł. Znaczek to również forma popularzowania pewnych idei, i obiekt

na stabilizację cen znaczków. W maju pojawił się znaczek z podobizną gen. Andersa o nominale 80 zł. Z planów emisyjnych Poczty Polskiej wynika, że seria za 100 czy 150 zł to już wspomnienie, a prawo normalności zaczyna zdobywać kwota 600 czy 800 zł. Powie ktoś: „No cóż, inflacja”, ale czy rzeczywiście zdrowy rozsądek stracił już na znaczeniu? Znaczek to

Pogorszyła się sytuacja w przedszkolach łomżyńskich. Ubiegły rok był bardzo dobry – przyjęto wszystkie dzieci. Szczęśliwie zbiegło się wówczas w czasie zakończenie i oddanie do użytku kilku nowych inwestycji. W tym roku do wszystkich przedszkoli wpłynęło 2171 podań; przyjęto 2047 dzieci. Te 124 odrzucone podania – to w porównaniu

kolekcjonerskich pasji setek tysięcy zapaleńców, w tym okazałej liczby młodzieży. To o niej właśnie powinni pomyśleć ludzie od polityki emisyjnej, jeśli nie chcą, by poszukiwała sobie innego zajęcia.

Póki co mamy czerwiec, a z nim oczekiwanie na kolejną podwyżkę cen.

Na zdjęciu: wielki z wielkich, sir Winston Churchill.

Reprod. BOLESŁAW DEPTUŁA

np. z latami 1983—86, kiedy brakowało po 600 miejsc, niewiele. Dla każdej z rodzin, gdzie dziecko nie dostało się do przedszkola, jest to jednak wielki problem. Pospały się oczywiście odwołania od decyzji komisji. Niestety, szanse na zmianę tych decyzji są raczej niewielkie. W tej chwili we wszystkich przedszkolach liczba dzieci w grupach wynosi 30, a w niektórych grupach sześciolatków — nawet powyżej 30. Również z punktu widzenia norm powierzchni zagęszczenie jest dość duże — ponad limit przyjęto 159 dzieci. Pozostało jedynie kilka wol-

chwili nie jest budowane w mieście żadne nowe przedszkole (nie licząc budowy przy ul. Nowogrodzkiej), a dzieci bez przerwy przybywa. Najtrudniejsza sytuacja panuje w rejonie ulic: Księża Janusza, Rycerskiej, Kasztelańskiej. Jest tam obecnie tylko jedno przedszkole, które w okresie naboru dosłownie zasypywano podaniami: było ich dwukrotnie więcej niż miejsc. W planie tego osiedla jest przewidziane nowe przedszkole, władze oświatowe posiadają już na nie dokumentację. Kiedy budowa zostanie rozpoczęta — nie wiadomo. (mak)

z kar wg wojenno-rewolucyjnego czasu".

Rzady komitetu rewolucyjnego pod przewodnictwem Arwatow-Arwatyńskie-go trwały w Łomży od 2 do 22 sierpnia. W archiwum Muzeum Okręgowego

Zjechali się do mnie goście z Polski. Po zjedzeniu i wypiciu wszystkiego zaczęli rozglądać się wokół. Gdy ciotki uważnie lustrowały moje M-3, jeden z kuzynów wybrał się maluchem „na miasto”. Wrocił jednak bardzo szybko. „Co to za miasto!” — zaczął od progu. Dumnie niosłam głowę, oczekując zachwytów dla nadnarwiańskiego grodu, ale się przeliczyłam. W miarę jak kuzyn zdawał sprawozdanie ze swojej wyprawy, głowa coraz bardziej mi opadała. Zaczęło się od tego, że chciał mi kupić „bezkartkową” wę-

dline. Zorientował się jednak, że w Łomży rzecz to całkiem nieznaną. Zszedł więc na salceson, potem zniżył się do kaszanki. Nic nie dostał. Zamarzyło mu się masło roślinne — nie było. Także twarogu dziwnym trafem zabrakło. Postanowił spenetrować sklepy przy bocznych ulicach, ale bez skutku. Przednią szybę zalepiły mu tylko papiery z jakieś śmietnika, bo właśnie zerwał się wiatr. A gdy stojąc na skrzyżowaniu pod czerwonym światłem usłyszał: „A, to rejestracja z Polski”, zaczął się poważnie zastanawiać, gdzie on się właściwie znajduje.

Cóż, przy takich faktach, moja dyplomacja na niewiele się zdała. Szykowaliśmy się do snu w podłych nastrojach. Jedna z ciotek weszła do łazienki, ale wyszła jeszcze szybciej. Oznajmiła, że nie ma wody. Racja! to była sobota, a w soboty woda na Osiedle Mazowieckie nie dociera. Pozwalałam wszelkie pozostałości beczennego płynu do wiadra z podzialką. Zebrali się po półtora litra na głowę. Wydałam zarządzenie: najpierw się myć, a potem wodą po umyciu płukać sedes. „W przypadku złamania zarządzenia grozi nam zapchanie rury kanalizacyjnej a ju trzeciży dzień też trzeba przeżyć” — zagroziłam. Ciocia nr 1 pojęła instrukcję prawidłowo. Gorzej poszło z drugą — poprosiła na przeczyszczenie, żeby nie zmarnować wody po myciu. Najbardziej dał mi się we znaki kuzyn — nie mógł zrozumieć, że brak wody nie jest skutkiem awarii, lecz wynika ze skrajnego indywidualizmu gminnych pomp, zainstalowanych w wojewódzkim mieście. Złapał się za głowę: „Jak wy tu żyjecie?”.

Tak, jak widać. Bez wody, kiel-
basy i masła roślinnego, ale za to
z jakimi ambicjami!

OSA

BOLSZEWICY W ŁOMŻY

Po wkroczeniu w 1920 roku bolszewików, jak pisał w pięć lat później, w monografii miasta, Władysław Świdzki — „organizowaliśmy został komitet rewolucyjny na Łomży i powiat. Komitet dzielił się na: I. zarząd ogólny, II. wydział zaopatrywający, III. wydział rolny, IV. wydział leśny, V. wydział komunalny, VI. zarząd przedsiębiorstw, VII. wydział pracy i opieki społecznej, VIII. wydział zdrowotności, IX. wydział oświaty ludowej [...] Do obsady tak licznych i biurokratycznie rozgałęzionych urzędów rewkomu wciągnięto także siły miejscowe. Pomimo ukonytuowania się komitetu rewolucyjnego bieda powszechna wzmagająca się z dnia na dzień, a czynności rewkomu ograniczająca się do rozpowszechniania różnych agitaacji, odezw i ulotek [...], przemianowania niektórych ulic i placów według swego gustu. Następnie zaczęto nacjonalizować apteki, fabryki i zakłady przemysłowe. Pod groźbą kary wyznaczona została powszechna zbiórka o dzieży, bielizny i produktów żywnościowych [...]. Zaresztowano ks. biskupa Romualda Jabrzykowskiego — po 3 dniach wypuszczone na skutek nalegań szerokiej warstwy ludności. Zjechała tzw. czerezwyczaika [...], jednak zdążyła ujawnić swoją obecność tylko jednym ogłoszeniem, nawołującym ludność do złożenia polskich marek do kasy rewkomu pod groźbą konfiskaty pieniędzy

znalazłem ciekawą fotografię, przedstawiającą bolszewików w Łomży, w 1920 roku.

Tekst i reprod.
BOLESŁAWA DEPTUŁY



wiesci grodzkie



PLAN BYŁ PROSTY: za rok otworzy własny sklep, za dwa lata postawi nowoczesną masarnię. W nowoczesnej masarni wyrabiał będzie jałowcówką i kaszankę, szynkę i salceson; we własnym sklepie zrezygnuje z marzy handlowej, czyli jego jałowcówką i kaszanką będzie tańsza niż u kogokolwiek innego. Na razie jednak Jerzy Przeździecki siedzi na murku przed domem brata w Sasinie i stara się odpędzić wkurwienie.

— Kupiłem chłodnię, przystosowałem pomieszczenie, które odstąpił mi brat do czasu, zanim się nie wybuduje, władowałem trzy miliony, przerobiłem parę świń, aż zawitał inspektorat sanitarny. Stwierdził, że tu nie może być masarni, gdyż jest za nisko, i zamknął interes.

Dwadzieścia lub trzydzieści centymetrów, potrzebnych do szczęścia inspekcji, to nie wszystko. Maszyny do produkcji mięsnej rozprowadza w Polsce jedna firma, bydgoski „Spomasz”. Aby kupić głupią rozdrobniaarkę lub kuter, trzeba czekać dwa lata.

— Cała ta ustawa o przedsiębiorczości dała tylko to — ocenia — że idziesz do urzędu i bez łaski muszę cię zarejestrować. Nic więcej!

Henryk Gosk może sobie pozwolić na zupełnie odmienne zdanie: dała aż tyle! — Wcześniej nie miał co myśleć, by ze swoim „maluchem” wcisnąć się między takich potentatów jak LOK, PZMot, czy ZDZ. Nie ze względów konkurencyjnych. Do stycznia tego roku na prywatne szkolenie kierowców nie zezwalały żadne przepisy. Ustawa zezwoliła i w marcu złożył wniosek o rejestrację własnego, jednoosobowego ośrodka nauki jazdy.

— Obyło się bez problemów. Zaczęłam od kwietnia. Do tej chwili wyszkoliłem 24 osoby, egzaminu nie zdała tylko jedna.

W Zambrowie szkolenie kierowców prowadzi LOK, ZDZ, Automobilklub i PZMot.

— Przyjąłem zasadę: taniej i szybciej. Za kurs biorę przeciętnie 10 tysięcy złotych mniej niż konkurencja, poza tym kurs trwa u mnie znacznie krócej.

Na razie wszystko idzie nieźle. Nie musiał się nawet specjalnie reklamować: jeden mówił drugiemu i chętnych nie brakuje. Wcześniej kilkanaście lat pracował jako instruktor w PZMot.

— Powinienem zarobić trzy razy więcej — kalkulował przed podjęciem decyzji. — Będę robił sam na siebie i nie będę utrzymywał paru ludzi z biura.

Dzisiaj może podliczyć mają: zainkasował 350 000. Zapłaci 13 425 podatku obrotowego i 8900 składki ubezpieczeniowej. Zostaje 327 675 złotych. Nie w kieszeni, gdyż kosztuje i paliwo, i wynajęcie sali na egzamin, i amortyzacja. Na szczęście samochód ma zaledwie parę miesięcy i nie trzeba w niego wkładać. Niedawno jednak, dwa dni przed egzaminem, trzasnął łańcuszek rozrządu. Musiał kupić 10 dolarów po 4000 złotych, bo łańcuszek był tylko w „Pewexie”.

Jerzy Przeździecki, choć widzi pod nogami same kłody, nie zamierza się poddać. Wybuduje i dom, i masarnię!

Henryk Gosk nie snuje wielkich planów. Prawdziwy ośrodek szkoleniowy z własną salą wykładową, to dziś pieniądze nie na jego kieszeń. Powolutku może się jednak rozkręcić.

BIZNESMEN Z ŁOMŻY, który woli swej klapy nie firmować nazwiskiem, bo po co się wystawiać na kpiny, po trzytygodniowej działalności doszedł raz na zawsze do wniosku, że do „interesu” się nie urodził. Na szczęście „prywatę” zaczął rozkręcać w czasie zaległego urlopu, więc wrócił jak gdyby nigdy nie do zakładu, który od tego czasu nie wydaje mu się taki najgorszy.

Ustawa, ochrzczona składowo modnym słowem „o przedsiębiorczości”, miała stanowić ważne ogniwo nowej polityki państwa wobec terenu. W uproszczeniu: z jednej strony powinna rozbudzać indywidualną inicjatywę, z drugiej: napełniać kase budżetu państwa w postaci podatków.

— Na razie nie przybyła nam ani złotówka — nie wdaje się w skomplikowane obliczenia naczelnik gminy Stawiski, Bolesław Przywda. — Z tak zwanej inicjatywy powstał w gminie sklep wędliniarski, na początek zwolniony od podatku.

Naczelnik widzi tak: zgodnie z ustawą zarejestrować rzeczywiście

W zależności od sukcesu lub klęski przecierających „prywatniarski szlak” obserwatorzy albo zakasają rękawy, albo głębiej wladują ręce w kieszenie.

PRZECIERANIE

WŁADYSŁAW TOCKI

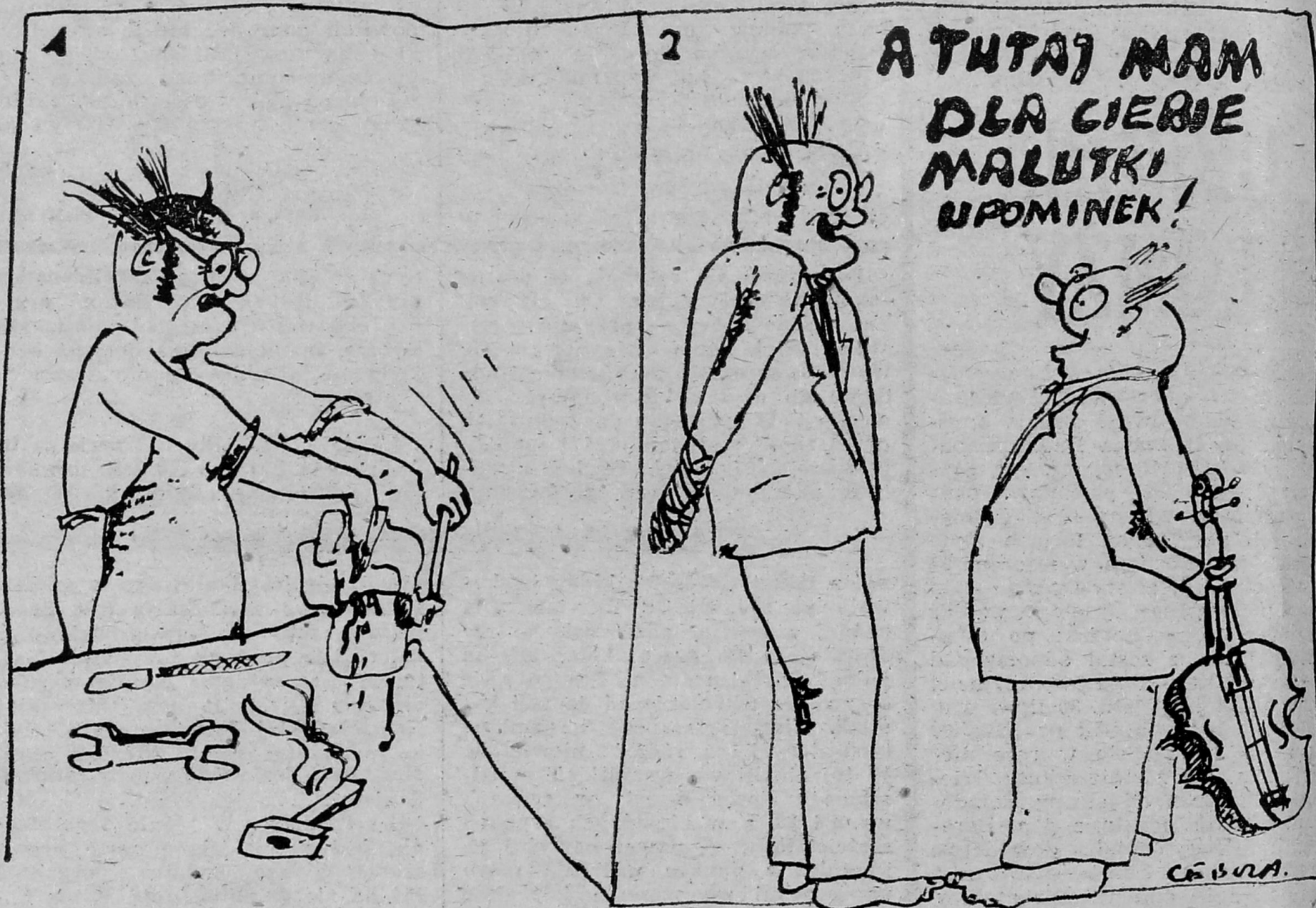
można od ręki wszystko, co nie wymaga koncesji. Nie sztuka jednak w samej rejestracji. Gdzieś ten handel, to strzyżenie, tę produkcję trzeba wykonywać. Potrzebne są więc lokale, a przede wszystkim działki budowlane. Tymczasem plany zagospodarowania przestrzennego, opracowane przed laty, bywają nie do ruszenia. A wówczas nikt przecież przesadnie o prywatnym rzemiośle, zakładach i sklepach, nie myślał. W każdym razie zmiana planów wymaga sporo zachodu i czasu. Poza tym petent spotyka na swej drodze

„podmiotów gospodarczych”, czyli sklepów, taksówek, zakładów budowlanych, produkcji opakowań, konfekcji, które rozpoczęły działalność od stycznia do końca maja tego roku. Do imponującej na oko różnicy z wpływów podatkowych Alicja Suchocka radzi jednak podchodzić ostrożnie, gdyż złożyła się na nią głównie inflacja. Od lutego opodatkowanie relatywnie jest bowiem niższe: obniżona została progresja i od dochodu nie można ściągnąć więcej niż 50 proc., podczas gdy wcześniej podatek dochodowy sięgał na-

transport — to głównie taksówek, jeżeli zakład budowlany — to parę własnych rąk, kielnia i poziomica. Poza trzema maszynami nie powstał ani jeden zakład przetwórstwa rolno-spożywczego.

„Zadziałanie” ustawy najdobitniej widać jednak na przykładzie spółek. Pierwsza w województwie powstała pięć lat temu. W 1988 roku zarejestrowało się 21 nowych, tyle samo, 21, tylko w pierwszych trzech miesiącach tego roku.

— Ogólna tendencja to jednak mały zakładzik, najlepiej w branży



Ryc. Henryka Cebuli

— nadal zbyt dużo decydentów. Naczelnik wyobraża sobie taką sytuację: jest działka, jest chętny, sprawdza sanepid i kogo tam jeszcze należy, pyta, czy tu można budować masarnię lub zakład ślusarski, jeśli tak, prosi klienta i mówi: oto plac, możesz robić to, co chciałeś.

— Dobrą ustawę stopują nie zmienione przepisy towarzyszące — uważa i służy przykładem: — Znalazł się człowiek, który w Stawiskach chce budować zakład produkujący części zamienne do maszyn rolniczych. Znakomicie, o takie właśnie chodzi! Działki w gminie są, tyle że pod budowę zagrodową. Zmiany przeznaczenia terenu dokonać może tylko rada narodowa. To nie wszystko. Należy uzyskać opinię, czy zakład nie będzie uciążliwy dla sąsiadów i środowiska. W tej konkretnej sprawie wszystkie formalności udało się wprowadzić pokonać, ale zabrały niepotrzebnie sporo czasu.

— W pierwszym kwartale ubiegłego roku wpływy z podatków od „inicjatywy” wyniosły 61 732 073 złote, w pierwszym kwartale tego roku — zestawia dane kierownik działu podatków i opłat Urzędu Skarbowego w Zambrowie, Alicja Suchocka — już 151 317 608.

Miasto i wieś: zupełnie nieporównywalne światy. W Zambrowie za milionami kryje się 110 nowych

wet 80 proc. Wzrosła znacznie stawka karty podatkowej, nawet pięciokrotnie, ale zdaniem Urzędu Skarbowego podatek na tym nie traci.

— „Odbiję sobie na pacjentach”, przyznała kiedyś szczerze pani dentystka — pamięta Alicja Suchocka. — I prawda jest taka, że na większy podatek składają się klienci.

Pierwszy kwartał to rzeczywiście była fala — mówi kierownik Wydziału Handlu i Usług UM w Łomży, Teresa Marchwicka. — Zarejestrowaliśmy ponad 150 osób. Teraz zainteresowanie spadło.

DLACZEGO? Sporo ludzi zgłasza się i oczekuje pomocy w uzyskaniu lokalu. Niestety, miasto lokalu nie ma. Niektórzy poradziliby sobie sami, lecz potrzebne są im działki. Ale działek też nie ma.

— Największą barierą jest jednak zaopatrzenie — uważa Zygmunt Maziński, dyrektor Wydziału Przemysłu i Zatrudnienia UW w Łomży. — W styczniu, lutym i marcu, choć wielu powstrzymywał brak przepisów finansowych, w całym województwie zarejestrowało się 601 nowych jednostek gospodarczych.

W większości są to mini-interesy: jeżeli gastronomia — to nie restauracja lub kawiarnia, lecz hot-dogi, zapiekanki, kielbaski z budki; jeżeli

w której nie trzeba dużo inwestować — ocenia dyrektor Maziński i wcale za bardzo się nie dziwi: w ludziach ciągle siedzi nieufność, nadal boją się, choć na pewno mniej niż przed rokiem, że wszystko pewnego dnia może się zmienić, więc lepiej wszystkiego, co się posiada, nie wkładać.

Zresztą, potrzebne są wszystkie: małe i duże, produkcja i usługi, handel i gabinet dentystyczny. Dlatego nie bez znaczenia dla normalnego życia jest 197 nowych zakładów fryzjerskich, ślusarskich, poligraficznych, naprawy maszyn, czyszczenia dywanów i tak dalej. Zaledwie jedna szósta zarejestrowanych podjęła działalność ściśle produkcyjną, ale dzięki temu na rynku pojawił się więcej grzejników olejnych, farb, mebli, mozaiki, butów, boazerii, pułapek. Na razie nie jest tego dużo. Warto jednak pamiętać, że każdy, kto zdecydował się zostać „podmiotem gospodarczym”, jest bacznie obserwowany przez tych, którzy mają trochę grosza i mniej zdecydowania. W zależności od sukcesu lub klęski przecierających „prywatniarski szlak” obserwatorzy albo zakasują rękawy, albo głębiej wladują ręce w kieszenie.



na których postawiła większość, nie ma wątpliwości, że jej zaufania. Moja kampania wyborcza przebiegała pod hasłem poparcia dla katolików; żeby w przyszłych strukturach władzy było ich jak najwięcej. Niestety, z ubolewaniem stwierdzam, że w sejmie i senacie zasiadają ich niewielu. Województwo łomżyńskie będzie miało sześciu przedstawicieli w Sejmiku, a w Sejmiku Narodowym. Chciałbym, aby przez pryzmat spraw całego kraju nasi posłowie i senatorowie widzieli dobro regionu, nie zapominając o obietnicach danych swoim — i nie tylko — wyborcom. (gab)

blokada gupoli

RYSZARD KRASZEWSKI, rolnik indywidualny, członek NSZZ "Solidarność" Rolników Indywidualnych, poseł na Sejm X kadencji:

— Przed wyborami przeszedłem dwukrotne eliminacje: na zjeździe wojewódzkiej rolniczej "Solidarności" delegaci 18 gmin zgłosili trzech kandydatów i większość głosowała na mnie. Po raz drugi, już w Łomży, również było nas trzech i ponownie, także przedstawiciele "Solidarności" miejskiej, opowiedzieli się za mną. Nie byłem więc "przywieziony w teczkę", jak niektórzy sugerowali, a w wyborach 4 czerwca oddało na mnie głos prawie sto tysięcy ludzi. Dlatego czuję zwycięstwo, ale przede wszystkim odpowiedzialność. Jak przed wyborami, tak i teraz nie składam nikomu żadnych indywidualnych obietnic. Mogę jedy-

nie przyrzec, że będę za rozumem. Myślę, że nasza obecność w Sejmie sprawi, iż żadna nieprzemyślana, pochopna decyzja nie przejdzie. Niektórzy już straszą: opozycja będzie torpedować wszystkie działania rządu. To nie zabawa: mamy możliwość, więc robimy władzy na złość i blokujemy wszystko, przecież chodzi o Polskę. Owszem, będziemy blokować. Głupotę!

Mądre i zgodne z interesem ludzi decyzje, rzeczywiste zmiany w przemyśle, by wreszcie zacząć produkować dla rolnictwa, współdzielcowa spółdzielczość powinny spowodować, że zaczniemy wychodzić z

zawoju wyborów — wyszedł plebiscyt, którego wyniki nie są zbyt odkrywcze. I bez tego wiadomo było przecież, że ołbrzymia większość społeczeństwa jest przeciw. Jest to jedynie uciecha dla przyszłych pokoleń uczonych i statystyków. Współcześni wszyscy jakby czegoś niezadowoleni. Koalicję rządową łatwo tu zrozumieć — wiadomo, przegrali. Ale i zwycięska opozycja ma nietęgą minę. Obserwujemy nie spotykany chyba w świecie paradoks. Przeważnie celem walki wyborczej jest przejęcie władzy, a przynajmniej jej części. U nas zwycięzcy rządzą nie chcą i wygląda

nie Wałęsa, nawołując do głosowania na listę krajową. Osobiście wierzę w rozsądek Lecha, ale mam obawy, czy będzie on w stanie powstrzymać od robienia głupstw wielu rozemocjonowanych dogmatyków opozycji. Nawiasem mówiąc, już dziś drużyna przyznaje się, że wyłanianie do niej kandydatów nie było w pełni demokratyczne.

Należę do niewielkiej grupy osób, których wynik wyborów nie zaskoczył i usatysfakcjonował. W miarę swych skromnych możliwości wzbogaciłem ofertę wyborczą mieszkańców naszego województwa. Zająwszy drugie miejsce w grupie, mam zapewne nie mniejszą satysfakcję aniżeli złoci medalisci, którzy wiedzą, że to nie oni wygrali, lecz znowa firma, pod której szyldem wystąpili, a — o zgrozo — na to zwycięstwo pracowali wiele lat autorzy licznych okresów błędów i wypaczeń.

Gdyby w czasie kampanii wyborczej któryś z członków drużyny Lecha uparł się, że chce przegrać, to i tak nic by z tego nie wyszło. Chyba że co wieczór, zawieszając sobie na szyi portret Stalina, biegłby nago po ekranie dziennika telewizyjnego, zlorzeczając ojcu świętemu. Efekt końcowy zresztą i tak byłby niepewny, bo poczynania takie mogłyby być przyjęte pozytywnie, jako walka z cenzurą i ministrem Urbanem.

Chcąc nie chcąc powinniśmy wierzyć kandydatom, których wybraliśmy demokratyczną większością głosów, i nie oczekiwać od nich cudów. Manna, niestety, rzadko spada z nieba i lepiej jej oczekiwać jako wyniku codziennej, rozumnej pracy.

PROGNOZY POLSKIE

dolka. Uważam, że złagodzeniu ulegną konflikty społeczne, bo ludzie sięgają po drastyczne środki z poczucia bezsilności. Poczucie to po wyborach chyba trochę się zmniejszyło. (W.T.)

nago i z portretem

WIESŁAW WENDERLICH, kierownik Zakładu Radiologii Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży, wojewódzki konsultant ds. radiologii, ultrasonografii i medycyny nuklearnej, kandydował na posła:

— Nic w tej naszej Polsce się nie udaje. Nawet próba zorganizowania pierwszych od dziesięcioleci, częściowo demokratycznych wyborów spaliła na panewce. Organi-

za to, że trudniej jest się władzy pozbyć, niż ją zdobyć.

W Polsce od lat przywykliśmy do tego, że ten, kto rządzi, jest „be”, a ten, kto krytykuje, to „cacy”. Ludzie widzą nadal tylko w barwach czarno-białych. Niewielu dostrzega, że dużo się zmieniło, tak po jednej, jak i po drugiej stronie, a życie polityczne staje się bardziej kolorowe.

Sam również zostałem, przez mniej myślących, a bardziej zaciętych, okrzyknięty zdrajcą i agentem bezpieki, oskarżony o zmienność poglądów, mimo że nikt mnie o nie nie pytał. Ośmieliłem się bowiem konkurować z drużyną przypominającą mi Front Jedności Narodu i lansującą dyscyplinę partyjną na wzór dziadzia Dżugaszwili. Dyscyplinę tę naruszył jedy-

niem sięgnąć, były białe. Jak w środku zimy. Nie wiedziałem, co mam o tym myśleć. Nic nie myślałem. Kolatało mi się tylko po głowie, że chyba stało się nieszczęście.

Gospodynie zaczęły zbierać na podworkach półwywe, ogłuszone kurczęta i kaczęta. Nie wszystkie udało się odratować. Mężczyźni pobiegli na pastwiska. Krowy miały skórę poranioną do krwi ostrymi grudami lodu. Rozmiary kłeski można było ocenić dopiero po kilku godzinach. Spod topniejącego lodu wyłoniły się doszczętnie zniszczone ogródki. Z grządek warzyw i rabatek nie zostało dosłownie nic. W sadach pod drzewami leżała grubą warstwą młode owoce. Korony drzew z wierzchu były poszarpane i ogolone z liści. Ale największą areną kłeski stały się pola.

— Mąż aż do wieczora chodził jak nieprzytomny — ociera łzy jedna z kobiet — od żyta do kartofli, od kartofli do żyta. Chyba płakał, bałam się do niego podejść, w takiej był desperacji.

Gradowa chmura zamieniła pas pól szerokości około półtora kilometra (znalazły się w nim również zabudowania wsi Mątewy) w istne pobojuwisko. Z plantacji ziemniaków nie zostało dosłownie nic. Z żyta, które w tym roku zapowiadało

się wyjątkowo pięknie, pozostały żalosne kikuty ze sterczącymi tu i ówdzie kłosami. Z owsa pozostały tylko żdźbła; wszystkie kłosy grad ściał i wbił w ziemię. Również nie skoszone jeszcze trawy na łąkach uległy zagładzie. Jakimś cudem przeżyło pszenżyto. Żdźbła i kłosy pszenżyta okazały się wyjątkowo silne.

— Do wtorku byłem gospodarzem — żali się sołtys — a teraz zostałem dziadem. Wszystkie plany i nadzieje diabli wzięli. Już u nas i po żniwach, i po wykopkach.

Sołtys niedawno zakończył budowę nowej obory. Zadużył się na tę inwestycję. Był jednak dobrej myśli, bo zbiory w tym roku zapowiadały się wyjątkowo dobrze.

— Teraz nie pozostaje nic innego, jak sprzedać krowy i szukać roboty w mieście. Odszkodowania PZU pokryją ledwie koszty nawozów mineralnych.

W podobnej sytuacji znalazła się większość rolników z liczącej 62 gospodarstwa Mątewy. Po prostu kłeska. Jedynie starzy ludzie nie desperują.

— Nie takie kłeski przeżyliśmy. To nie wojna przecie. Nie pozwolą nam zginąć — mówią.

MARIA KACZYŃSKA



GRADOBICIE

Wtorek, 6 czerwca, w Mątewy zapowiadał się jak każdy inny powszedni dzień. Rano rolnicy odwieźli mleko do zlewni i udali się do zwykłych zajęć.

— Około pierwszej skończyłam plewić warzywa — wspomina starza gospodyni. — Warzywnik mam dość daleko stąd, na polu. Mąż też coś robił obok, przy kartoflach. Od południa pokazała się chmurka. Mąż to mnie: „Choć do domu, bo zmokniemy, a i tak pora już na obiad”. Jak weszliśmy na podwórze, deszcz zaczął już kropić. Chmura przesuwała się trochę na zachód, myślałam, że przejdzie bokiem.

— Nagle zrobiło się ciemno — mówi inna kobieta. — Zerwał się silny wiatr. Wyskoczyłam na podwórze, żeby ratować kurczęta, ale jak zaczęło we mnie walić, dałam za wygraną.

Parę minut po trzynastej nad Mątewą rozpętało się pieko. Z nieba zaczęły spadać tony gradu wielkości prawie kurzych jaj. Przerażeni ludzie zamarli przy oknach. Takiego widoku nie oglądali jeszcze nigdy w

życiu. Wiatr zaczął od północnego wschodu i grad walił w szyby z taką siłą, że niektóre popękały. Po 20—25 minutach, bo tyle czasu trwała nawałnica, wszystko wokół, a więc podwórza ze sprzętami, ogrody i okoliczne pola, zginęło pod półmetrową warstwą lodu.

— Wracałem właśnie autobusem z Nowogrodu — relacjonuje inny rolnik. — Kierowca zatrzymywał się co chwila; nie mógł przejechać, bo utworzyły się zaspasy. Gdy wysiadałem na przystanku w Mątewy burza już ścichała. Droga przez wieś była zawałona lodem, a pod spodem rwała woda. Brnąłem do domu po kolana w lodzie.

Żeby wydostać się z domów, ludzie musieli łopatami zgarniać lód sprzed drzwi i ze schodów. Wytrąceny z równowagi tym niezwyklej wybrzykiem natury, rozglądali się bezradnie po odmienionym otoczeniu.

— Spojrzałem na zbocze za cegielnią — dzieli się wrażeniami starszy mężczyzna — i ciarki przeszły mi po plecach. Całe polacie pól, jak o-



Apetyt pod

relacje



CIĄG DALSZY ZE STR. 1

Trójki wysiedlające powinny powiadomić zebranych, że władze zarządziły wysiedlenie z terytorium danej republiki lub rejonu pewnej antysowiecko nastroszonej części ludności. Należy przy tym krótko omówić, co reprezentują wysiedlani.

W szczególności należy zwrócić uwagę obecnych na szkoleniu (miejscowych) sowiecko-partyjnych pracowników, że wysiedlani są wrogami narodu sowieckiego i dlatego nie można wykluć możliwości zbrojnego oporu ze strony wysiedlanych.

3. Przekazanie dokumentów

Po ogólnym szkoleniu grup operacyjnych należy tym ostatnim wydać dokumenty dla wysiedlanych. Teczki osobowe dla wysiedlanych powinny być wcześniej przygotowane i posegregowane według grup operacyjnych, gminami i wioskami, aby przy ich wydawaniu nie było żadnych opóźnień.

Po otrzymaniu teczek osobowych, starszy spośród grupy operacyjnej zapozna się z ich zawartością, w szczególności ze składem osobowym rodzin, które on będzie wysiedlał. Zapozna się on ze składem osobowym każdej z rodzin, pobierze odpowiednią liczbę formularzy do wypełnienia dla każdego z wysiedlanych oraz otrzyma odpowiedzi na wszystkie niejasne dla niego kwestie.

Równocześnie z wydaniem dokumentów trójka wysiedlająca wyjaśnia każdemu starszemu grupy operacyjnej, gdzie mieszkają rodziny podlegające wysiedleniu i wyznaczy mu drogę do miejsca wysiedlenia. Wyznacza się również drogi, którymi będzie się przewozić wysiedlane rodziny do stacji kolejowej dla ich załadunku. Należy również wskazać, gdzie znajduje się rezerwa oddziału wojska w przypadku jakichkolwiek rozruchów.

W każdej grupie operacyjnej należy sprawdzić posiadaną przez uczestników broń, amunicję, oraz stan, w jakim one się znajdują. Broń powinna być w pełnej gotowości bojowej, ale naboje powinny być w ładownicy, a nie w magazynie. Broń powinna być użyta w skrajnych przypadkach, w razie napadu na grupy operacyjne, w razie napadu z bronią lub w razie innego oporu.

4. Przeprowadzenie wysiedlenia

W przypadku gdy w danej miejscowości wysiedla się kilka rodzin, należy wyznaczyć jednego z pracowników operacyjnych starszym do spraw wysiedlenia z tej miejscowości, pod jego kierownictwem będzie dokonana cała operacja w danej wiosce.

Po przybyciu do wioski, grupy operacyjne porozumiewają się (przy zachowaniu koniecznej tajemnicy) z miejscowymi przedstawicielami władz — przewodniczącym, sekretarzem lub członkami wiejskich rodzin podlegających wysiedleniu. Następnie grupy operacyjne razem z przedstawicielami władz, które dostarczą opisu gospodarstwa, udadzą się do rodzin podlegających wysiedleniu.

Operacja zaczyna się o świcie. Po wejściu do domu wysiedlanego, starszy grupy operacyjnej zgromadzi całą rodzinę w jednym pokoju, zachowując przy tym konieczne środki ostrożności przeciwko jakimkolwiek oporowi.

Po sprawdzeniu listy członków rodziny ze spisu, należy wyjaśnić, gdzie znajdują się nieobecni, wyjaśnić sprawy chorych, a następnie wezwać obecnych do zdania posiadanej broni. Niezależnie od tego, czy zdano jakąś broń, czy też nie, należy przeprowadzić rewizję osobistą wysiedlanych, a potem rewizję całego zajmowanego przez nich lokalu w celu znalezienia ukrytej broni.

W czasie rewizji lokalu jeden z członków grupy operacyjnej sprawuje straż nad wszystkimi wysiedlanymi.

Jeśli w trakcie rewizji znaleziono niewielką ilość broni, to tę broń zabiera grupa operacyjna i rozdziela ją między członków. Jeśli znaleziono dużą ilość broni, to należy wyjąć z niej amunicję i złożyć na wóz lub na samochód, którym przybyła na miejsce grupa operacyjna. Amunicję odpowiednio opakowaną należy złożyć razem z bronią.

W razie potrzeby, należy doraźnie zmobilizować furmankę, aby przewieźć znaną broń pod odpowiedzialną ochroną.

W przypadku wykrycia broni, ulotek kontrrewolucyjnych, literatury, waluty zagranicznej, dużej ilości kosztowności itd., należy na miejscu napisać krótki protokół rewizji, należy w nim opisać znaną broń lub literaturę kontrrewolucyjną. W razie okazania oporu zbrojnego, należy donieść trójkom wysiedlającym o konieczności aresztu odpowiednich osób i dostarczenia ich do lokalnych oddziałów NKWD.

Dla osób podlegających wysiedleniu, które się ukryły lub są chore, należy spisać odpowiedni akt z podpisem przedstawiciela aktywu sowiecko-partijnego.

Po przeprowadzeniu rewizji należy zawiadomić wysiedlanych, że decyzyjny Rząd będą oni wysiedleni do innych rejonów ZSRR.

Przy załadunku tych rzeczy na wozy należy to zrobić tak, aby wysiedleni nie mogli ich użyć dla stawiania zbrojnego oporu w czasie drogi.

Równocześnie z załadunkiem przez grupy operacyjne, obecni przy tym przedstawiciele organizacji sowiecko-partyjnych sporządzają spisy pozostałego mienia i ustalają sposób jego zabezpieczenia zgodnie z otrzymanymi przez nich wskazaniem.

Jeśli wysiedlany posiada środki przewozu, to jego mienie należy załadować na jego wóz i wraz z jego rodziną skierować do stacji załadunku.

Jeśli wysiedlany nie posiada środków przewozu, to należy zmobilizować dla niego we wsi wóz poprzez miejscowe władze zgodnie z wskazówkami starszego grupy operacyjnej.

Wszystkie osoby, które w czasie przeprowadzania operacji wejdą do

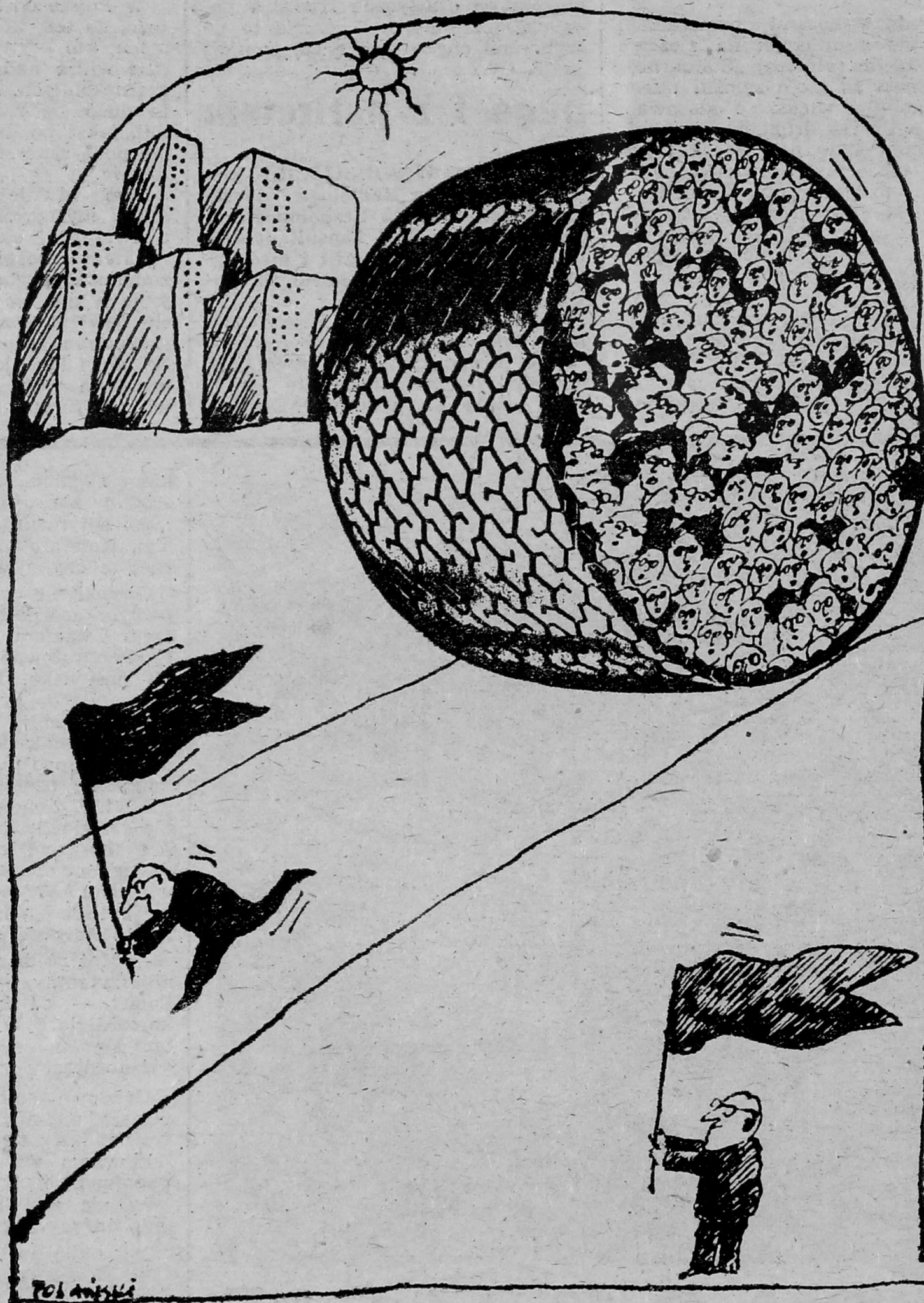
Transport wysiedlanych z wioski do punktu zbornego na stacji kolejowej powinien się odbyć przy dziennym świetle. Należy się przy tym starać, aby przygotowanie każdej rodziny trwało nie więcej niż dwie godziny.

We wszystkich przypadkach w czasie operacji należy działać твердо i zdecydowanie, bez najmniejszych demonstracji, hałasu lub paniki.

Stanowczo zabrania się przywłaszczania jakichkolwiek rzeczy należących do wysiedlanych, za wyjątkiem broni, literatury kontrrewolucyjnej i waluty obcej. Zabrania się również spożywania ich żywności.

Należy przestrzec wszystkich uczestników operacji o surowej odpowiedzialności sądowej za jakiegokol-

INSTRUKCJA



Rys. Marka Polańskiego

Wysiedlanym zezwala się zabrać przedmioty domowego użytku o wadze nie więcej niż 100 kg:

1. Odzież
2. Obuwie
3. Bielizna
4. Pościel
5. Przybory do jedzenia,
6. Naczynia do gotowania wody
7. Naczynia kuchenne
8. Żywność w ilości miesięcznego zapasu na rodzinę
9. Posiadane pieniądze
10. Waliza lub skrzynia do pakowania rzeczy

Nie zaleca się brać wielkiego bagażu.

Przy wysiedlaniu kontyngentu z wiejskich miejscowości zaleca się zabrać drobny sprzęt, gospodarski: siekiery, piły i inne podobne narzędzia. Należy je spakować osobno od rzeczy osobistych, tak aby mogły być załadowane do oddzielnych wagonów towarowych.

Aby nie pomieszać tych rzeczy z rzeczami należącymi do innych, należy na paczce umieścić napisy — imię, imię ojca, nazwisko i nazwę wsi.

domu wysiedlanych, albo będą się tam znajdowały, powinny być zatrzymane aż do zakończenia operacji, należy przy tym wyjaśnić ich stosunek do osób wysiedlanych. Czyń się to w tym celu, aby wykryć osoby ukrywające się w przypadku poszukiwania ich przez policję, żandarmerię lub inne władze.

Po sprawdzeniu tożsamości zatrzymanych i ustaleniu, że nie należą oni do wyznaczonego do wysiedlenia kontyngentu, należy te osoby zwolnić.

Jeżeli w czasie dokonywania operacji zaczęły się gromadzić dookoła domu wysiedlanej rodziny mieszkańcy wioski, to należy ich skłonić do rozejścia się do domów, nie dopuszczając przy tym do tworzenia się tłumu.

Jeśli wysiedlani odmówią otwarcia drzwi swojego domu, pomimo że będzie im wiadomo, że przybyli pracownicy NKWD to drzwi należy wylać. W szczególnych przypadkach należy wezwać na pomoc sąsiednie grupy operacyjne, przeprowadzające operację w danej miejscowości.

wiek próby przywłaszczania jakichkolwiek rzeczy należących do wysiedlanych.

5. Odłączenie głów rodzin od reszty rodziny

W związku z tym, że duża liczba wysiedlanych ma być aresztowana i umieszczona w specjalnych obozach, a ich rodziny podlegają zesłaniu w dalekie rejon, należy równocześnie ująć zarówno głowy rodzin, jak i pozostałych członków rodzin, nie powiadamiając ich o czekającym ich rozdzieleniu. Po przeprowadzeniu rewizji i wypełnieniu dokumentów dla każdej osoby w mieszkaniu wysiedlanej rodziny, pracownik operacyjny umieści te dokumenty w oddzielnej teczce dla głowy rodziny i w oddzielnej teczce dla reszty rodziny.

Całą rodzinę należy dowieźć do stacji kolejowej na jednym wozie, i dopiero na stacji należy umieścić głowy rodzin w oddzielnym, specjalnie dla nich przeznaczonym wagonie.



mieszkańcy
przedzicie gło-
wego męskie
aaac do od-
inspekcja sa-
wadowa od-
i oddzielnie

wych należy
aresztowi gło-
wch wagonów,
przez pracow-

ysiedlanych

entom siadać
przewozi się
senci powinni
ach i z tyłu
woju powinien
dokoła i
prawidłowość-

a także prze-
wój wysiedla-
szczególną u-
było ucieczek
ładnego kon-
nymi i prze-

ysiedlanych

ow
pobą odpowie-
dnie jest specjal-
niony członek

rownik stacji
kierownikiem
oddziału woj-
nego do kon-
wch, sprawdzą
pój wagon, czy
jeżne do po-
do odchodów,
umawiają się
o kolejności
zylanych.

acji dokonuje
słusk konwoju-
ja

wyłej przeka-
zmagu po jed-
nysu wysiedla-
gonu. Kierow-
nysiedlanych
wawdza staran-
skazuje miej-

wysiedlanych
nam z nimi, za
narzędzi rol-
załadować do

gonów należy
Dami, zaleca się
niza wyjątkiem
aych aresztow-
nym liczyć 25

onu odpowied-
p wagon zam-

owaniu wy-
kierownik po-
alny za wszy-
osoby i prze-
przeznaczenia.

iedlanych kie-
starszy grupy
raport o prze-
i przekazuje
i wysiedlają-
należy krótko
iedlanych, o-
i literaturę
opisać ogół-

iedlanych do
rtów o wyni-
operacji, na-
operacyjnej
oni w dal-
polecen na-
ysiedlającego

go Komisarza
Państwowego
ZSRR
bezpieczeństwa
o 3-go stopnia
(SIEROW)

aut.

CHOĆ NIEMAŁO POWIEDZIA-
NO już o ostatniej wojnie,
dopiero teraz nadszedł czas
odpowiedzi na pytania, o których w
przeszłości w najlepszym przypad-
ku milczano, w najgorszym zaś —
fałszowano. Oto niektóre z nich.

Dlaczego wojna rozpoczęła się w
tak niekorzystnych dla nas warun-
kach? Dlaczego w wielowiekowej
historii naszej ojczyzny żadnemu
wrogowi następującemu z zachodu
nie udało się przeniknąć tak głą-
boko, jak zdarzyło się to za Stalina,
który dysponował przeszło pięciomil-
lionową armią? Dlaczego w czasie
II wojny światowej żaden uczest-
niczący w niej kraj nie poniósł tak
prerażających strat jak my?

Droga Armii Czerwonej do Berli-
na była wyjątkowo długa, kręta i
skomplikowana. Doznała ona wiel-
kich porażek, a nawet wojennych
katastrof, wycofała się do Lenin-
gradu, Moskwy, Rostowa; po pierw-
szych zwycięstwach znów odstepo-
wała setki kilometrów w głąb kra-
ju do Kaukazu, brzegów Wołgi i
Donu. Przyczyny nieszczęść, które
spadły na państwo i armię, były
różnorodne, lecz jest wśród nich
jedna podstawowa — to rozkręcony
przez Stalina i jego katów terror,
skierowany przeciwko narodowi i
siłom zbrojnym.

W wielu publikacjach, dotyczą-
cych stalinowskich represji wśród
kadr wojskowych, mówi się zwykle
o latach 1937—1938. W rzeczywisto-
ści rozpoczęły się one wcześniej (w
1930 r.), jednocześnie z masową lik-
widacją „kułaków i podkułaków”,
niszczeniem partyjnych, naukowych,
gospodarczych i technicznych kadr.
Pierwsze uderzenie dotknęło liczną
grupę wojskowych specjalistów.
Pracowali oni zwykle jako wykła-
dowcy w wojennych uczelniach o-
raz, częściowo, w dużych sztabach
i dowództwach. To właśnie owi fa-
chowcy z byleję armii rosyjskiej
pomogli młodemu państwu radziec-
kiemu odnieść zwycięstwo nad
wewnętrznyimi i zewnętrznymi wro-
gami republiki. Mówiąc o ich za-
sługach Lenin podkreślił: „Gdy-
byśmy ich nie przyjęli na służbę
i nie skłonili do współpracy, nie
moglibyśmy stworzyć armii”.

Jakaż była wdzięczność stalinow-
skiej kliki? Ona ich bezlitośnie zni-
szczyła. Wśród represjonowanych
znaleźli się tak znani wojskowi uc-
zeni, jak Wierchowski, Lignau, Łu-
kierski, Kakurin, Sapożnikow, Snie-
sarijew, Suchow i wielu innych.

Skutki były tragiczne. Przede
wszystkim gwałtownie obniżył się
naukowy poziom szkół wojskowych,
co, oczywiście, odbiło się na profe-
sjonalnym przygotowaniu kadr do-
wódczych. Likwidacja najlepszych
uczonych, analizujących teorie
wojenne, uogólniających historyczne
doświadczenia, konstruujących naj-
nowsza broń, osłabiła możliwości o-
bronne Związku Radzieckiego. Tyl-
ko w ten sposób można wyjaśnić,
że Sztab Generalny i komendanci
wojennych okręgów uważali, iż no-
wa wojna prowadzona będzie taki-
mi samymi środkami, jak ćwierć
wieku wcześniej. Absurdalne poglą-
dy przedostały się nie tylko do pla-
nów, lecz także wpłynęły na dys-
lokację wojsk na granicach.

W latach 1937—1938 (w ciągu 15—
16 miesięcy) zginęło około 40 000
oficerów. Największego spustoszenia
(ponad 60 proc.) stalinowskie re-
presje dokonały wśród najwyższe-
go korpusu dowódczego. Zginęła
ponad połowa dowódców pułków.
Wieloma dywizjami dowodzili ma-
jorzy, a nawet kapitanowie; pułka-
mi — porucznicy.

REPRESJE SZALAŁY i póź-
niej: od września 1938 do lip-
ca 1941 (w ciągu trzydziestu
czterech miesięcy) poprzednia licz-
ba ofiar (40 tys.) co najmniej po-
dwoiła się. Aby zrehabilitować
takie straty jakościowe (wysoki
profesjonalizm) potrzeba dziesięcio-
lecia, a może nawet więcej. Dlate-
go wiele niepowodzeń na frontach
— przede wszystkim: ogromne stra-
ty ludzkie — można tłumaczyć bra-
kiem wykwalifikowanych dowód-
ców.

W naszej literaturze historycznej
nie zwracano się dotąd uwagi na
wpływ na armię masowych represji
wśród chłopów podczas kolektywi-

Pod takim tytułem tygodnik „Moskowskie No-
wosti” w tegorocznym 19 numerze opublikował ar-
tykuł generała profesora Mikołaja Pawlenki, opisu-
jący sytuację w radzieckich siłach zbrojnych przed
agresją hitlerowskich Niemiec 22 czerwca 1941, jak
również pierwsze miesiące wojny. Publikacja ta bar-
dzo odbiega od tego, do czego przyzwyczaili nas ra-
dziecka historiografia — nie ma w niej patriotycz-
nego patosu, jest za to ogromna dawka goryczy.
Artykuł zawiera wiele faktów mało znanych bądź
w ogóle nie znanych polskiemu czytelnikowi, rzuca-
jących światło na przyczyny i skutki wojny radziec-
ko-niemieckiej.

W ROCZNICĘ 22 VI 1941 ROKU

TRAGEDIA ARMII CZERWONEJ

zacji. Wielu weteranów naszej armii
do tej pory nie zapomniło tej roz-
paczliwej sytuacji, która panowała
w oddziałach w latach trzydzie-
stych. Charakteryzowała się ona z
jednej strony: aresztowaniem do-
wódców, z drugiej — falą rozpacz-
liwych informacji napływających do
żołnierzy od rodziców i znajomych:
„rodzina została rozkułaczona i wy-
słana na Syberię”, „brak chleba,
ludzie, w tym i rodzice, puchną i
umierają z głodu”. Jeśli wziąć pod
uwagę, że armia w tym czasie skła-
dała się w 70—80 proc. z chłopskich
synów, to niestrudno wyobrazić so-
bie, jak polityka rozkułaczania i
organizowany przez Stalina głód
„wzmocniły” siłę armii.

Stalinowski terror i w rezultacie
osłabienie sił zbrojnych, według o-
pinii wielu wyższych dowódców,
wpłynęły na to, że Hitler zdecydow-
wał się napaść na Związek Radziec-
ki latem 1941 r. „Bez trzydziestego
siódmego roku — mawiał marszał-
ek Aleksander Wasilewski — praw-
dopodobnie nie byłoby w ogóle
wojny 1941 r. O ostatecznej decyzji
Hitlera zadecydowała ocena spusto-
szenia wśród naszych kadr wojen-
nych.”

W naszej prasie, niemało napisa-
no o przyczynach zawarcia trakta-
tu między ZSRR i faszystowskimi
Niemcami w 1939 r. W czerwcu
1941 r., dosłownie w przeddzień
wojny, Malenkov poinformował, że
dzięki genialnej polityce Stalina a-
ni dziś, ani jutro Związkowi Ra-
dzieckiemu wojna nie grozi. Poparli
go Beria, Zdanow, Woroszyłow i
Molotow.

Oceniając układ Stalina z Hitle-
rem w 1939 r., dziś już możemy
powiedzieć z całą pewnością, że
każdy z nich próbował przechrztyć
przeciwnika. Po podpisaniu doku-
mentu gwałtownie wzrosły dostawy
do Niemiec radzieckiego zboża, ro-

py naftowej, manganu i innych stra-
tegicznych surowców. Jednocześnie,
na rozkaz Stalina, wydano hitle-
rowcom setki niemieckich i au-
striackich antyfaszystów, którzy
znaleźli w naszym kraju schronie-
nie przed nazistowskim terrorem.
Wojska radzieckie otrzymały zakaz
przeciwdziałania zwiadowczym lo-
tom Luftwaffe, naruszającym na-
szą przestrzeń powietrzną.

Jak niemieckie kierownictwo od-
niosło się do ugodowej polityki Sta-
lina?

Po pierwsze, nie śpieszyło się z
płaceniem za dostawy zboża, ropy
naftowej i innych surowców. Do
rozpoczęcia wojny rozliczono się za-
ledwie w 50—60 proc. Po drugie,
Hitler zdecydowanie rozrzedził linię
demarkacyjną, ciągnącą się od Mo-
rza Bałtyckiego do Karpat (1540
km). Na tej linii stało tylko 8—10
słabo wyszkolonych i niekomplet-
nych dywizji. Średnio na jedną dy-
wizję przypadało ponad 150 km.
Tak mała gęstość niemieckich wojsk
na linii demarkacyjnej, mająca cha-
rakter raczej symboliczny, nie mia-
ła analogii w światowej historii wo-
jen. Ponieważ niemieckie dowódz-
two nie musiało wydzielać dużych
sił do zabezpieczenia tyłów, mogło
najpierw całymi siłami uderzyć na
armie państw zachodnich, a potem
przegrupować swoje wojska do woj-
ny ze Związkiem Radzieckim.

W związku z tym, że niektórzy
autorzy próbują porównać układ
Stalin—Hitler do pokoju brzeskiego
z 1918 r., warto przytoczyć pewien
fakt godny uwagi. 29 kwietnia 1938
r. w moskiewskim studiu telewizyj-
nym występował prawnik Tierie-
chow. Poinformował on, iż uczest-
niczył w śledztwie w sprawie Berli,
który jakoby w 1941 r. prowadził
rozmowy w sprawie zawarcia se-
paratystycznego pokoju z Hitlerem.
Dowiedziałem się o tych rozmowach
jeszcze na początku 1954 r., jak
tylko zakończył się proces Berli i
jego pomocników. Oczywiście ja i
moi koledzy zadawaliśmy sobie py-
tanie: czy Berli mógł prowadzić
pertraktacje bez wiedzy Stalina?

Kiedys podczas rozmowy z mar-
szałem Żukowem na jego daczce
w Sosnowce otrzymałem odpowiedź.
— Przed wyznaczeniem mnie na
stanowisko dowódcy Frontu Zachod-
nego spotkałem się ze Stalinem.
Po spotkaniu z głową państwa, 7
października 1941 r., pozostał we
mnie nieprzyjemny osad. Rozmowa
odbyła się w obecności Berli, któ-
ry jednak przez cały czas nie odez-
wał się ani słowem. Stalin pesymi-
stycznie ocenił sytuację na fron-
tach. Nagle zmienił temat: przypo-
mniał sytuację z 1918 r. Jego zda-
niem Lenin pozostawił nam pań-
stwo i nakazał umacniać je wszel-
kimi sposobami. My jednak nie wy-
pełniliśmy testamentu wodza. Armia
wroga zbliża się do stolicy, a my
nie mamy sił do jej obrony. Po-
trzebny jest nam krótki odpoczy-
nek nie mniej niż w 1918 r., kiedy
zawieraliśmy pokój brzeski. Nastep-
nie zwrócił się do Berli: „Spróbuj
swoimi kanałami wysondować glebę
dla zawarcia nowego «pokoju brzes-
kiego». Stalin gotów był nawet na
oddanie Hitlerowi republik nadbał-
tyckich, Białorusi, Mołdawii i części
Ukrainy.

NA MOJE PYTANIE: jak po-
stąpił Beria, Żukow odpowie-
dział, że zaufani Berli zwró-
cili się do dyplomatycznego przed-
stawiciela Bułgarii, żeby ten przy-
jął na siebie funkcję pośrednika.
Nic jednak z tego nie wyszło. Jak
się potem dowiedziałem, rolę po-
średnika miał odegrać bułgarski
dypomata Stalienow. Hitler, mając
nadzieję na szybkie zwycięstwo, od-
mówił pertraktacji.

Żukow opowiadał o tym prawdo-
podobnie również innym history-
kom. Wydaje mi się, że nadeszła
pora, aby ujawnić ten fragment
wspomnień marszałka, w którym
jest mowa o zbrodnicy pościeniu
Stalina, wydanym swojemu nadwor-
nemu katu.

MIKOŁAJ PAWLENKO
Tłumaczył Jan Oniszcuk



Rys. Marka Polańskiego

historia



Z OPOWIADAŃ matki wiem, że w czasie I wojny światowej ojciec znalazł się w Rosji jako jeńiec wojenny. Gdy wrócił w 1920 r., wyjechali na Podole, gdzie hrabia Serwatowski sprzedawał ziemię. Kupiło ją wielu osadników i tak powstała kolonia, którą nazwali Okopy, bo gdy tu przybli, były tylko zasieki z kolczastego drutu i okopy. Rodzice kupili 4 morgi ziemi i wybudowali dom z drewna, a potem oborę i stodołę. Pracowali ciężko na foiwarku, a rodzina się powiększała. Było nas już siedmioro. Trudno było o państwową pracę w jednej fabryce tytoniu, oddalonej o 9 km od Monasterzysk, gdzie mieszkaliśmy. Najgorsze było dla nas to, że ojciec wrócił z Rosji jako komunista. Ciągłe prześladowania, rewizje, aresztowania. Policja nacierzała nas dom w dzień i w nocy. Żyliśmy w ciągłym strachu.

W 1937 r., kiedy wybuchły strajki chłopskie, u nas też działy się straszne rzeczy. Pewnego dnia na naszą kolonię wpadło 50 policjantów uzbrojonych w karabiny i gumowe pałki, do tego pijani. Jak bandyci bili kogo popadło, w tym starszych i dzieci. Brat z ojcem uciekli w pole. Matkę zamknęli w mieszkaniu i bili. Mnie postavili pod ścianę i sam komisarz z Czortkowa bił mnie kolbą karabinu (mam ślady do dzisiaj), siostrę bili pałkami, młodszemu bratu ponadrywali uszy. Wszystko w domu powywracali i zniszczyli. Chcieli z nas wydobyć miejsce pobytu ojca, ale nie wydaliśmy. W pewnej chwili zobaczyłem skutych dwóch kolegów z „Wici”, prowadzonych przez policjantów. Komisarz krzyknął: „Bracia i do Berezy!”. Jeden z policjantów, znajomy z naszego posterunku, popchnął mnie do sieni i kazał się ukryć. Dzięki niemu udało mi się uniknąć Berezy Kartuskiej, gdzie przez trzy miesiące przebywali moi koledzy i wielu innych niewinnych ludzi.

Tak szaleli przez trzy tygodnie. Ojciec i brat ukrywali się w kopkach siana, a nasz dom był pod kontrolą policji. Odpowiadaliśmy, że nie wiemy, gdzie są, że uciekli. W tym czasie ukrywało się wielu mężczyzn, bojących się tortur policji. Minęły trzy tygodnie. Policja otrzymała rozkaz zabraniający bicia. Wówczas ojciec i brat wrócili do domu, lecz zaraz zostali aresztowani. Ojca wywieźli do Czortkowa, a brata zamknęli w miejscowym areszcie na posterunku. Ojciec wrócił na drugi dzień do domu, a zobaczysz, że nie ma brata, poszedł na posterunek i zażądał jego wypuszczenia. Wypuścili go zdziwieni, że ojciec na wolności. Ten okres pacyfikacji zapamiętam do śmierci. Ilu ludzi zginęło! Bili kobiety i dzieci. Karolinę Wasik, działaczkę ludową, tak bili, aż zabili. Małutkiemu dziecku sąsiada wykręcili nóżki. Bili bez opamiętania, a kogo chcieli — winien czy nie — odsyłali do Berezy Kartuskiej.

NADSZEDŁ WRZESIEŃ 1939 r. Wojna. Brata nie zabrali, bo widział tylko na jedno oko (skutek ospy), a ojciec był już za stary. Obaj zostali w domu. Po wrześniowej wojnie, po kapitulacji, w Polsce zapanowało bezkrólewie. Zaczęli podnosić głos Ukraińcy, myśląc, że będą mieli „samostijną” Ukrainę. Zaczęli napadać na polskie wsie, kolonie. Mordowali, palili, rabowali. Przez sześć tygodni przeżywalismy gehennę. Nie spaliliśmy, nie jedliśmy, bo ze strachu pokarm nie wchodził do ust. Wycieńczeni czekaliśmy chwili, kiedy nas wymordują. Przez 20 lat żyliśmy z Ukraincami w zgodzie. W szkole uczyli języka ukraińskiego na równi z polskim. W polu pomagali jedni drugim, zapraszali się na święta, wesela, a tu nagle nasi znajomi Ukraińcy nie poznają nas, mordują, podpalają domy, strzelają do nas. Ukraińcy popi błogosławili broń, siekiery, które trzymali pod ołtarzami w cerkwiach i krzyżeli, aby szli mordować Polaków. Wielu uciekło od Niemców w nasze strony, aby zginąć od banderowców.

W miejscowości Wyczółki koło Monasterzysk Ukraińcy wymordowali całe rodziny. Mielismy tam znajomych Wojtyłów. Moja siostra z koleżanką poszły ich odwiedzić. Zobaczyły okropny widok: dzieci porzucane na połowy, kobiety z obciętymi piersiami i powpuchanymi butelkami w krocza, obcięte języki, uszy, wydłubane oczy. Pewien starszek ukryty w krzakach, gdy zo-

baczył siostrę z koleżanką, kazał im uciekać. Powiedział, że Józek Wojtyła uciekł, lecz nie zdołaliśmy go odszukać. Może jeszcze żyje? Może dostał szoku na widok pomordowanej rodziny?

Kiedy wkroczyły wojska radzieckie, myśleliśmy, że będzie spokój, ale gdzie tam! Zaczęli robić to samo co Ukraińcy. B. Włodarska, moja sąsiadka (już nie żyje) z Borysławia, opowiadała mi, jak tam w piwnicach jęczeli ludzie. Mielu podrutowane usta, poprzypalane ciała, polamane ręce. Zrobiło to NKWD. Mojego cioteczkiego szwagra wrzucili żywcem do zbiornika z wapnem i tak zginął.

Nadszedł 10 lutego 1940 roku — deportacja Polaków na Sybir. Szósta rano. Zawieja, zaspę. Podjeżdżają podwozy pod każdy dom. Wpadają uzbrojeni w automaty żołnierze radzieccy z ukraińską milicją. Spędzają nas z łóżek i: „ruki w wierzch!”. Pod ścianę. Rewizja i 15

szalał krzyk matki: „Aniela, wróć”. Serce mi się ścisnęło. Za bardzo ją kochałam i nie mogłam odejść. Koleżanka uciekla.

Do naszego wagonu załadowano 17 rodzin. Ciśnота, zaduch, płacz dzieci. Ciemno. Okna pozabijane deskami, drzwi zaryglowane. Wokół wagonów uzbrojeni żołnierze. Wspólne pytania: dokąd nas wiozą? Co z nami będzie? Mielismy żal do ojca. Tak wychwalał komunistów, a co oni z nami robią? Co zrobiliśmy, że traktują nas jak przestępców? Chyba za to, że jesteśmy Polakami.

Pod wieczór dali nam jedną świeczkę. Ruszyliśmy w nieznane. Nie mieliśmy nic do jedzenia, nawet chleba, bo właśnie w tym dniu mama miała go piec. Zabralismy jedynie garnczek miodu, trochę suszonych ziół. Wiaderko wody dał nam żołnierz i mama gotowała herbatę z lipy i rumianku, słodziła miodem i dawała niemowlętom, których było dwoje w naszym wagonie. Moja

nas na ciężarówce, którymi jechaliśmy do Tajczelu. Spaliliśmy w cerkwi na posadzce, w zimnie. Dali nam chleb, surową rybę i herbatę. Do ubikacji prowadził żołnierz z automatem. Miejscowi rzucali w nas kamieniami, krzycząc: „Wot polskie pany”. Taka była tam propaganda. Patrzyli na nas jak na przestępców i to było najgorsze.

W dalszą drogę wzięli nas saniami. Jechały dzieci i starsi, my szliśmy. Tajga. Wokół nieprzebrany śnieg. Konie ledwo brnęły, a my za saniami. Tak przez cały tydzień. Po drodze znajdowały się baraki, niby „zajezdnie”, gdzie nocowaliśmy. Dawało nam chleb, a do niego śledzie z beczek lub surową czerwoną rybą („garbusze”), niesamowicie słoną, można było ugotować herbatę.

10 marca dowiedzieli nas na miejsce. Las, rzeka, skrawek nieba i parę starych baraków. Mieszkali tu Rosjanie zesłani jako „kułaki”. Popatrzyli na nas, pokiwali głowami i powiedzieli: „Wot kakije polskie pany”. Płakali nad nami. Dzieci miały poowijane szmatami nogi, w lichym odzieniu. Jak psmioro dzieci pewnej rodziny. Czy stać ją było w Polsce na wszystko? A takich było więcej. Po prostu biedota, a nie żadne pany.

POPEDZILI NAS do „bani”, czyli łaźni, skleconej z drzewa. Po bokach nary z desek. Na środku piec żelazny z beczki. Po trzech dniach przyszedł taki sołtys z komendantem i powiedział, że kto się zgłosi na ochotnika, dostanie lepszą pracę i wyżywienie w stółce. Zgłosiliśmy się, bo nie mieliśmy nic do jedzenia. Inne rodziny krzywo na nas patrzyły, bo niektórzy Polacy mówili, że zabiorą nas Amerykanie, ale myśmy w to nie wierzyli.

Ja i moje dwie siostry zostaliśmy zatrudnione na placu przy garażu, przy rżnięciu drzewa. Dali nam piły, siekiery i do roboty. Drzewa, grube około metra średnicy, trzeba było ciąć na koła 10-centymetrowe, a potem rąbać na drobne klocki, którymi traktorzyści palili w traktorach. Ręce nam popuchły, płakaliśmy z bólu. Nie mogłyśmy wyrobić normy, ale po kilku dniach nasze ręce się wprawiły. Pomagały nam ruskie kobiety i nawet przekraczałyśmy normę. One nauczyły nas także oszukiwania majstrów i brygadzystów w przyjmowaniu pociętego drzewa. Robiliśmy tak jak one i nikt nie poznał.

Tam można było wszystkiego się nauczyć. Ruscy, prości ludzie, są bardzo dobrzy. Dzielił się z nami czym mieli, polskim dzieciom przynosili mleko, może ostatnie, ale dawali.

Za zgłoszenie się do pracy na ochotnika otrzymaliśmy osobne mieszkanie. Była to jedna duża izba w baraku, w którym oprócz nas mieszkali ruskie rodziny. Brat pracował w garażu jako ślusarz, ojciec w straży, a najmłodszy brat chodził do szkoły, bo chciał nauczyć się języka rosyjskiego.

Przerzucono nas do lasu, do paleń gąszi, a na wiosnę do cegielni. Maj. W lesie kwitły cudowne kwiaty. Białych niedźwiedzi co prawda nie było, ale szare misie pobudziły się ze snu. Nocami na skraju tajgi wyły wilki, a ich ślepią jak ogniki błyszczały wśród drzew. Harcowały jelenie, wiewiórki, lisy, zające. Ale to wszystko nie było takie piękne, gdy patrzyło się na to przez nalożoną na twarz siatkę, bo muszki jadłowe i komary gryzły do krwi.

Miejscowość, w której mieszkaliśmy, nazywała się Jurokta. Nie byliśmy więźniami, ale też nie ludźmi wolnymi. Mogliśmy poruszać się tylko po tej miejscowości. Jeżeli ktoś chciał iść do innej wsi, musiał zgłosić się do komendanta po przepustkę.

Pewnego ranka mój brat wybrał się do kolegi z innej wsi, nie wziawszy przepustki. Na drugi brzeg Czurny trzeba było przeprawić się łódką. Komendant zauważył brata z przepustką i całe popołudnie czekał na brzegu na jego powrót, aby zamknąć go w areszcie. Wieczorem wrócił. Obaj przyszli do domu, ponieważ brat chciał najpierw zjeść kolację. Wstał, lecz ja zastąpiłam mu drogę i powiedziałam, że brat nigdzie nie pójdzie, bo nie jest żadnym przestępcą. Wówczas komendant popchnął mnie. Nie namyślając się trzasnęłam go w twarz.

(Cda.)

ANIELA JAKUBOWSKA

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

ADRESY



Rys. Stanisława Kedzielskiego

minut na zebranie się. Odpowiedzieli, że przesiedlają nas do drugiego województwa. Niczego nam nie pozwolili zabrać. Siostra miała starego i nowego singera, ojciec nową maszynę szewską. Wyrwali z rąk twierdząc, że tam wszystko będzie.

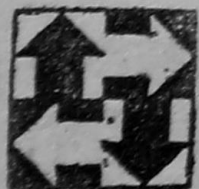
Pozostało 20 lat naszej ciężkiej pracy. Trzy krowy, dwie świnię, kury, cały materiał na nowy dom (30 tysięcy wypalanej cegły, którą sami robiliśmy, dachówka, okna, drzwi, deski na podłogi, kamień na fundamenty, gaszone wapno, cement). Na wiosnę mieliśmy przystąpić do budowy, był już plan zrobiony przez architekta. Piękny sąd, który dawał już dochody, winogrona, 30 uly. To wszystko pozostało. Kto nam za to zapłaci? Ledwo opuściliśmy dom, a Ukraińcy już biegli, by rabować nasz ciężko wypracowany dobytek. Serce nam się krajało. Byliśmy więźniami deportowanymi przez stalinowskich żołnierzy uzbrojonych w automaty. Nie mieliśmy nad nami litości. Pewna dziewczyna urodziła dziecko. Krwawiła, miała gorączkę, prosiła, by ją zostawili, gdyż jej narzeczony pozostał w mieście, ale żołdacy wynieśli ją z niemowlęciem na przeciwradle i położyli na saniami. Dziecko kwiliło, myśmy płakali. To było okropne.

POPEDZILI NAS do miasta Monasterzyska, na dworzec kolejowy. Tam stały bydlęce wagony, do których nas ładowano. Koleżanka Józefa Franc powiedziała do mnie, żebyśmy uciekały. Poszliśmy „na miasto”, zmyliwszy czujność żołnierzy — zdejmując z głowy czapkę i zawiązując chustkę. Usły-

matka była taką wiejską „babką”, przyjmującą porody, i nigdy nic złego się nie stało.

Nie wiedzieliśmy, gdzie nas wiozą i w którą stronę. Brat wywiercił dziurę w desce wagonu i tak po kolei mogliśmy popatrzeć na świat, lecz niewiele można było zobaczyć. W wagonie zimno, śnieg, trzeba było oszczędzać opał. Kiedy przekroczyliśmy ruską granicę, dali nam jeść: kaszę owsianką z roślinnym masłem. Potem już każdego dnia mężczyźni pod strażą przynosili kaszę lub jakąś zupę. Chłopaki przekupowali żołnierzy pilnujących wagonów i na stacjach, gdzie był węgiel, nabierali go do worków. Ja też przekupiłam jednego, rzucając mu przez okno (już je nam odbili) lusterko z nagą kobietą. Dał mi za to więcej świeczek. Tak trzeba było sobie radzić przez cały miesiąc naszej podróży. Na pewnej stacji zapytałismy jakiegoś starszuka, dokąd nas wiozą. Odpowiedział: „Tam, gdzie białe niedźwiedzie, w tajgę, gdzie las i las, a nieba mało widać i słońca mało, tylko mróz do 50 stopni”. Zapytałismy, jak można tam żyć, że chyba nie ma tam nikogo. Na to dziadek: „Tam żyją ludzie zesłani tak jak wy, nasi, ruscy, tak zwani kułaki, wrogowie narodu”. Wspomniał też o Katyniu. Mówił, że był stróżem, kiedy przywożono polskich oficerów, policjantów, księży i tam rozstrzeliwano. Na nasze pytanie, kto to robił, rozejrział się i cicho powiedział: „Nasi, NKWD”.

I tak jechaliśmy na te „białe niedźwiedzie”, aż do Kańska. Tam był punkt rozdzielczy. Przenocowaliśmy w byłej cerkwi, a rano załadowano



Nasza administracja kulturalna dwój się i troi, żeby tylko na tzw. niwie kulturalnej nie było zastój. No cóż, nie bardziej nie mobilizuje do pracy niż ambitne zadania, a tych dyrektor Wydziału Kultury i Sztuki UW — Józef Pałka — nie szczędzi swoim podwładnym. Jako swoiste wyzwanie potraktowany został pomysł zorganizowania przeglądu dorobku kultury i sztuki woj. łomżyńskiego. Na szczęście szybko się okazało, że pomysł jest bardzo dobry, tylko wymaga pracy. Wzięły się więc do pracy przede wszystkim domy kultury. W

tylko pracowników domów kultury, ale i członków amatorskich zespołów artystycznych: prezentacje postanowiono bowiem oprzeć na amatorach. Do wyjazdu zakwalifikowano najlepszych. W Kazaniu wystąpią: ze specjalnymi programami i w nowych kostiumach zespoły pieśni i tańca „Łomża” i „Biebrza”, utworzony specjalnie na tę okazję zespół wokalo-muzyczny szkół muzycznych, 4-osobowy zespół muzyczny Bogdana Szczepańskiego, duet akordeonistów, zespół piosenki i ruchu ze szkoły Podstawowej nr 3 w Łomży oraz znakomity teatr amatorski

Teatrze Opery i Baletu oraz wernisaże w reprezentacyjnych salach wystawowych Kazania. Za rok Tatarzy chcą złożyć nam rewizytę. Będzie to dla naszej kutyry kolejna okazja do mobilizacji. Wątpliwe tylko, czy tym razem potrafi mu sprostać. Chodzi o prozaiczną sprawę: żeby przyjąć znakomitych gości (zwali się nam sama śmietanka tamtejszych artystów), trzeba mieć godne ich sale koncertowe i galerie. Dyrektor Pałka już dziś układa plany: co wyremontować, co zaadaptować. Oby zdążył.

Pojawiły się opinie, że z po-

Od Łomży do Monte Cassino

JÓZEF STOMPOR

34

Ale był to pozorny spokój. Przekonałem się o tym w godzinę później, kiedy zadzwoniła Mary. Sztab prasowy amerykańskiej armii wzywał ją ponownie. Polecono jej wyjechać natychmiast. I tym razem przestrzegalem, żeby uważała na siebie. Zapewniała, że już nie będzie szarżować. Z ulgą odłożyłem słuchawkę, lecz wkrótce zacząłem się niepokoić. Nie odzyskałem spokoju do wieczora. A później nie mogłem zasnąć, choć na froncie pod Monte Cassino i nad rzeką Sangro panowała niczym niezmacona cisza.

Spokój na froncie panował i rano. A dzień zapowiadał się równie piękny jak wczoraj. Wkrótce po śniadaniu wiadomość telefoniczna postawiła zespół na nogi. Szpital ma być gotowy na przyjęcie rannych. Wszyscy mają pozostawać na stanowiskach. Nikt nie może się oddalać z przyfrontowego lazaretu.

Ruszą, ruszą na pewno! Nie będą dłużej czekać. Śnieg utrzymuje się już tylko na wysokich szczytach. A góra z klasztorem-twierdzą sięga do poziomu Łysicy, choć w niczym nie przypomina najwyższego szczytu Łysogór. Jest bardziej stroma, o większym masywie skalnym i bardziej niedostępna.

Ciekawe, jaki wariant opracowali alianccy sztabowcy? Piechoty i artylerii im nie brakuje. Czołgów i samolotów również. Przewaga w broni jest ewidentna. Tym razem sprzymierzone armie powinny sobie poradzić.

Dokładnie o godzinie ósmej trzydzięci zadziały mury szpitala. Ryk motorów ciężkich bombowców zagłuszył rozmowy. Wszyscy wybiegli na taras. Czteromotorowe maszyny kierowały się na północ. Leciąły bardzo wysoko, jak nam się wydawało: poza zasięgiem ognia artylerii przeciwlotniczej. Inne eskadry przelatywały prawdopodobnie nad Isernią i łukiem skręcały nad Monte Cassino.

Zaczęło się trzęcie natarcie na twierdzę. Przez trzy i pół godziny trwało bezustanne bombardowanie. Potem uderzyła artyleria. Później zaczęły nadlatywać eskadry myśliwców. Można więc było się domyśleć, że ruszyli piechurzy. W miarę jak zaczął słabnąć ogień dział, dawał się słyszeć jeden potężny, ale trochę głuchy huk. To był właśnie jazgot broni maszynowej, zlewający się z obstrzałem szybkostrzelnych działek.

Gigantyczny bój trwał do wieczora. Wystrzały z lekkich działek i moździerzy słyszeliśmy i nocą. A nazajutrz z rana znów nadleciały bombowce. Znowu odezwała się artyleria. Jazgot broni maszynowej nie ustawał przez śledem następnych dni.

Ze skąpych komunikatów trudno było się polapać w sytuacji pod Monte Cassino. Twierdzy nie zdobyto. Nie zepchnięto Niemców z masywu. Radio Berlin wychwalało dywizję „zielonych diabłów” broniących linii Gustawa. Tym razem nie przywieziono rannych. Nie odwiedził również przyfrontowego szpitala szef sanitarny. Nie wracała z frontu Mary. Znowu zacząłem się o nią niepokoić. Coraz częściej mówiono, że nadchodzi czas boju polskiego wojska.

CZĘŚĆ DRUGA

Trzecia faza wielkiej bitwy o drogę na Rzym zakończyła się fiaskiem. Spikerzy z niemieckich rozgłośni radiowych twierdzili, że bój o Monte Cassino to ich zwycięstwo, a przepędzenie z Włoch Anglików i Amerykanów to sprawa kilku tygodni. Wkrótce niemieckie dywizje w Italii uderzą na angielskie i amerykańskie związki taktyczne i zepchną je do morza. Już zepchnęli kilka takich dywizji pod Anzio. Nadmorski przyczółek zostanie wkrótce zlikwidowany.

Słuchaliśmy tych wypowiedzi spikerów niemieckich z ironicznym uśmiechem. Jedynie student Grochowicz twierdził, że Niemców stać jeszcze na kontrataki. Gdyby alianci się ich nie obawiali, rannych kierowaliby do naszego szpitala, a przecież nawet Venafro omijały karetki.

Pokpiwaliśmy ze Stefanem i z pielęgniarkami z tych rozważań. Ten dziwak najczęściej błędnie interpretował sytuację na froncie włoskim, ale zdarzało się, że trafiał w dziesiątkę. I tym razem był bliski prawdy. Jakby przewidział, że włoskie góry i wzgórza w Środkowych Apeninach wypiją jeszcze sporo krwi. Polskiej także.

Któregoś dnia przyjechał szef sanitarny. Odprawa nie trwała długo. Zespół chirurgicz-

WIELKA MOBILIZACJA

efekcie przegląd amatorskiego ruchu kulturalnego wypadł całkiem niezły. Gorzej jest z twórczością przez wielkie „T” i upowszechnianiem sztuki profesjonalnej, ale to już inna historia. Po prostu nasze zawodowe instytucje upowszechniania sztuki nie mają odpowiednich warunków lokalowych.

Wspomniany przegląd był tylko przygrywką do innego ambitnego przedsięwzięcia — prezentacji kultury naszego województwa podczas Dni Ziemi Łomżyńskiej w Kazaniu (odbędzie się w dniach 23—30 czerwca). Perspektywa wyjazdu zmobilizowała nie

„Sivina II” Tomasza Brzezińskiego. Pokazana też zostanie wystawa sztuki ludowej.

Sztukę profesjonalną reprezentować będą: Państwowy Teatr Lalek (pojedzie z trzema przedstawieniami), plastycy (przygotowano wystawę łomżyńskiego środowiska) oraz dyrektor Łomżyńskiej Orkiestry Kameralnej — Henryk Szewdo, który w Kazaniu poprowadzi tamtejszą Wielką Orkiestrę Symfoniczną. Tatarscy gospodarze postarali się o wspaniałe warunki prezentacji naszego dorobku. Przewidywane są m.in. dwa koncerty galowe (powitalny i pożegnalny) w Państwowym Akademickim

wodu kazańskich ekstrawagancji, rzekomo zrujnowany został budżet kultury. Na szczęście obawy te są grubo przesadzone. Koszt, jaki poniesie strona łomżyńska (transport i ubezpieczenie sprzętu, ubezpieczenie uczestników) nie przekroczy 4,5 mln zł. A korzyści są ewidentne: po pierwsze z okazji przygotowań do wyjazdu zakupiono nowe stroje zespołom pieśni i tańca oraz sporo nowego sprzętu; po drugie — ożywił się wyraźnie nasz amatorski ruch artystyczny. Za rok — kto wie — może po wizycie artystów tatarskich przybędzie nam jakaś nowa galeria? (mak)

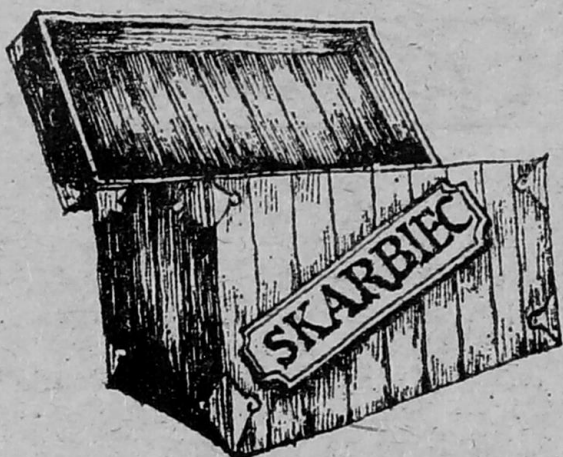
„Próbuję świecić [...] — zbiornik zapala się od wewnątrz i o-mal mnie nie poparzyło” — tak we wspomnieniach Ignacego Łukasiewicza (1822—1882) zaczynał się nowy rozdział w historii kultury ludzkości. Pierwsza lampa naftowa jego konstrukcji zapłonęła we lwowskim szpitalu 31 lipca 1853 roku. Wynalazca nie usiłował chronić patentem swego epokowego odkrycia, przeciwnie — zadbał o jego rozpowszechnienie. „Produkcja” lamp Łukasiewicza została szczególnie szybko rozwinięta przez blacharzy w miejscowościach, gdzie występowała nafta.

Tak bardzo świat się zmienił, a one jednak pozostały w naszych domach... oczywiście niektórych, jako eleganckie, acz kosztowne uzupełnienie przytulnego wnętrza lub jako przedmiot pożądań miłośników sztuki.

Muzeum Okręgowe w Łomży, dzięki specjalnej dotacji Ministerstwa Kultury i Sztuki, odkupiło od prywatnego zbieracza spod Łomży 22 lampy naftowe — co z dotychczas posiadanymi utworzyło niemałą kolekcję 30 interesujących lamp z przełomu XIX i XX wieku. To już obiecujący początek. Z tej dostojnej gromadki uszlachetnionej patyną dzieł, usztywniony eklektyzm i swobodna secesja przypominają echo niedawnych sporów: czy to jeszcze kicz, czy już dzieło sztuki? Dla muzealników te kruche cacka pozostaną przede wszystkim miłym dla oka, barwnym świadectwem minionego czasu.

Każda z tych lamp mogła być ozdoba niejednego salonu miejskiej kamienicy lub wiejskiego dworku. Bogactwo zdobień, kształtów i odmian: są w łomżyńskiej kolekcji fajanse i porcelana, są cienkie, ale solidne kolumny z marmuru i alabastru, zwieńczone zbiornikiem z ciemnozielonego szkła i kloszem o wytłaczanym ornamentem (matowym, trawionym, częściowo przezroczystym lub malowanym, np. emaliami utrwalanymi na gorąco), są wreszcie z mosiężnymi podstawami w kształcie amorków, kanefor, odalisk i atlasów dzwigających kruha, szklaną resztę: tulipanową, jajowatą lub kulistą. Lampy w kształcie pucharów, waz, amfor. Są w Łomży stołowe, salonowe, kominkowe, wiszące... ale do pełnej kolekcji brak jeszcze: gabinetowych, podróżnych, kinkietów, miniaterek.

Oto rzadkość z łomżyńskich zbiorów: okaz z ok. 1900 r. na niezwykle wysokiej metalowej podstawie (182-centymetrowej) z trzema metalowymi półeczkami ażurowymi, którą wykonała słynna warszawska Fabryka Lamp Brązów J. Serkowskiego; jedna z największych polskich wtwórni



LAMPY



lamp naftowych, ale ponieważ kierująca swe wyroby na rynek w Rosji — stosująca odpowiednie napisy rosyjskie. Przy niej: palnik Carla Holy, firmy założonej w Berlinie po 1870 roku.

Świadectwo polskiej myśli technicznej (spod zaborów), świetne firmy niemieckie, rosyjskie, angielskie... I kolejna niezwykła rzadkość: lampa angielska — malowana kobaltem, z rysunkiem

z tzw. cebulowym na wzór miśnieński, od podstawy aż po klosz ciągnącym błękitny motyw roślinny na mlecznym szkłe. (Na załączonej ilustracji: pierwsza z lewej). Co ciekawe: palnik Hinksa, dwuszczykowy, dla uzyskania większej siły światła — a nie jak w pozostałych lampach, przeważnie pierścieniowy Bürger-Brennera. Ponadto udogodnienia techniczne: podnośnik klosza, nożyce do gaszenia knotów...

Zdarza się, że podobne lampy trafiają do pseudozbieraczy, którzy przerabiają je na elektryczne, z różnych części „tworzą” nowe kształty (rozpoznawalne jednak przez znawców). Przerabianie autentyku — to jest dopiero tworzenie kiczu!

Pokochajmy stare lampy. Zadbajmy, aby cieszyły także naszych następców. Mimo że ongiś produkowane w milionowych seriach — przetrwały do dziś często w niewielu egzemplarzach.

BOLESŁAW DEPTUŁA
Rys. autora

Ekspozycję lamp naftowych można oglądać w Muzeum Okręgowym w Łomży.

lektura z pierwszej reki



ny będzie się przygotowywał do ewakuacji. Teraz nikt nie może próżnować. Do jutra trzeba epakować medykamenty i niektóre urządzenia potrzebne do pracy w szpitalach pod namiotami. Resztę urządzeń przejmą Anglicy. Wiadomo, co taka wymiana jednostek oznacza. Wreszcie do boju we Włoszech ruszą Polacy. Wyruszą na pewno na Monte Cassino, choć major Winnicki nie wspomniał o tym ani słowem.

Nazajutrz z rana przyjechały ciężarówki. Sprzęt i medykamenty zostały przeniesione do samochodów. Przed południem kolumna sanitarna wyruszyła w stronę Campobasso. Za nami ciągnęły kolumny ciężarówek z piechurami. Trzecia Dywizja Strzelców Karpackich opuszczała pozycje obronne nad rzeką Sangro.

Kierowcy prowadzili wozy z wielką uwagą. Wyjechaliśmy z gór, ale już na płaskowyżu widać było inne szczyty. I tak kolumny aut sunęły wolno omijając Campobasso, kierując się na południowy wschód. Wreszcie przed samym zmrokiem kolumna zatrzymała się w niewielkim miasteczku, które miało być bazą naszej jednostki. Tu rozbił się sztab, tu będzie kwaterował dowódca. Wokół na wpół zburzonej miejsciny, w kotłynie otoczonej górami, kompanie i baony rozbiły namioty. Jednostka rozpocznie ćwiczenia. Walki górskie to nie boje w nizinnych terenach. Trzeba żołnierzy do nich zaprawić. Żołnierz musi się przyzwyczaić do częstych wspinaczek, zapoznać z gwałtownym ostrzałem artyleryjskim i ciągłym jazgotem ciężkiej broni maszynowej. Nie wszystkim było dane zapoznać się z artyleryjską kanonadą pod Tobruklem. Nie wszyscy są żołnierzami września trzydziestego dziewiątego roku. Wielu z nich po raz pierwszy stanie oko w oko z wrogiem.

W czasie przejmowania kwater nad miasteczko nadleciały myśliwce. Trzy maszyny krążyły wolno, jakby piloci chcieli pokazać, że to samoloty z szachownicami. Mimo zapadającego zmroku łatwo było te znaki zauważyć. Ta wizyta podniosła żołnierzy na duchu.

Tu zaczęło się inne życie. Z kwater przenieśliśmy się za miasteczko pod namioty. Wiosną można koczować i pod gołym niebem, bo choć przymrozki nocne są dokuczliwe, ale i do nich żołnierze muszą się przyzwyczaić. Diabli wiedzą, jak długo wypadnie zdobywać twierdzę.

Któregoś dnia wróciła Mary. Już przy powitanu powiedziała, że otrzaskała się po niepowodzeniach w ostatnim boju o Monte Cassino. Ruszyliśmy do mojej kwatery pośród innych namiotów ze znakami czerwonego krzyża.

Zapytałem o wydarzenia na froncie. Odpowiedziała, że pod takim namiotem koczowała prawie tydzień. Oczywiście tylko nocą. W dzień przebywała na punkcie obserwacyjnym. Nie pozwolono jej wysuwać się do przodu.

— To jednak zaczynasz się słuchać, Mary? — powiedziałem całując jej rękę.

— Chciałam maszerować z jakąś kompanią, ale zawrócono mnie. W pobliżu rzeki zginęło trzech korespondentów, w tym jedna z moich koleżanek. Kompania poniosła duże straty. Lecz nie przejmuj się, ja jestem przecież w czepku urodzona.

— Opowiedz lepiej, Mary, jak tam pod Monte Cassino walczyli alianci. Niemieckie rozgłosnie pokpiwają sobie z tej ofensywy.

— Słuchacie komunikatów radiowych?

— Słuchaliśmy. Ale zepsuł się nasz stary grat.

— Będziemy teraz słuchać wiadomości z aparatu tranzystorowego. Otrzymałam z Chicago, przedwczoraj. Można go słuchać w każdych warunkach.

— Słyszałem o takich aparatach. Dla Europejczyków jest to nowość. Masz go gdzieś pod ręką?

— Jest zapakowany. Wyjmę u siebie na kwaterze.

— A gdzie ci przydzielono kwaterę?

— W miasteczku. Pojedziesz ze mną?

— Postaram się, Mary. Pięć kilometrów drogi od miasteczka. Przyjdiesz czasem po mnie?

— Kochanie, oczywiście.

— Nie jesteś zmęczona?

— Raczej trochę przygnębiona tym niepowodzeniem.

Z jej opowieści dowiedziałem się, że miasteczko Cassino zostało starte z powierzchni ziemi. Pozostały tylko osmalone gruzy. Bombardowanie było zbyt skuteczne i bezsensowne. Niepotrzebnie ginęły włosy cywile. Niemcy już jesienią wynieśli się z miasteczka. Zamknęli w twierdzy, w bunkrach na sąsiednich wzgórzach, bronią się bardzo skutecznie.

(Cdn.)

czwartek

22.06.89
PROGRAM I

- 16.05. Polskie źródło: Iwonicz Zdrój.
- 16.25. Kwant.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Program wojskowy.
- 17.55. Być reporterem.
- 18.20. Sonda.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. „Teraz” — tygodnik gospod.
- 19.30. Dziennik.
- 20.00. XXVI Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole '89: „Debiuty”.
- 21.10. Kronika PAT.
- 21.25. Czas.
- 21.55. Pegaz.
- 22.45. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. Do szkoły pod górą.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Festiwal muzyczny „Łańcut '89”.
- 19.20. „Gombrowicz po raz pierwszy” — rep.
- 19.30. „Puls” — magazyn med.
- 20.00. „Defekt” — węg. film fab.
- 21.05. Ekspres reporterów.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Studio teatralne „Dwójki”.
- „Wniebowzięcie szubienicznej toń”.
- 22.40. Komentarz dnia.

piątek

23.06.89
PROGRAM I

- 16.15. Radar.
- 16.25. „Adres: Polska” (2).
- 16.50. Okienko Pankracego.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Z Polski rodem.
- 17.50. Program publicyst.
- 18.15. „Tryptyk o ziemi obiecannej” — film dok.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Monitor rządowy.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Dempsey i Makepeace na tropie”.
- 21.00. Opole '89: „Gwiazdy i piosenki”.
- 23.00. Kroniki PAT.
- 23.15. Echa dnia.
- 23.35. „Sztuka formatu niewielkiego” — film dok.
- 24.00. Opole '89.

PROGRAM II

- 17.30. Wzrockowa lista przebojów.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Magazyn „102”.
- 19.30. Dookoła świata.
- 20.00. „Piątek” — krakowski przekładaniec kulturalny.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Filmy z Humphreym Bogartem: „Prawo czy bezprawie”.
- 23.05. Komentarz dnia.

sobota

24.06.89
PROGRAM I

- 9.00. „Drops” oraz film z serii „Fraggles”.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.40. Stare, nowe, najnowsze.
- 11.05. „Śladami Odyseusza” (1) — franc. film dok.
- 11.45. „Zdrowie” — program wojskowy.
- 12.05. „Wyprawa pod podszewkę Alp” (3) — rep.
- 12.50. Flesz.
- 13.15. Teatr Prozy: Robert L. Stevenson — „Dr Jekyll i Mr Hyde”.
- 14.40. Do trzech razy sztuka.
- 15.10. „Halo Szpicbródka, czyli ostatni występ króla kasiarzy” — komedia pol.
- 16.45. Losowanie Dużego Lotka.
- 16.55. Studio Sport: „Legia” Warszawa — „Jagiellonia” Białystok.
- 17.45. Teleexpress.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Z kamera wśród zwierząt.

- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Dekalog” — pol. film fab.
- 21.00. Opole '89: „Premiery”.
- 22.30. Święto „Trybuny Ludu”.
- 22.40. Przegląd sportowy.
- 22.50. Opole '89: „Premie i premiery”.

PROGRAM II

- 11.00. Trzy godziny z TV Katowice.
- 14.00. W świecie ciszy.
- 14.25. Koncert życzeń.
- 15.00. „Zagłada jest nieodwracalna” — ang. film przyrod.
- 15.25. Spektrum.
- 15.40. Zwierzęta świata: „Woda albo śmierć” — film dok. USA.
- 16.05. Meandry architektury.
- 16.25. Ordy: „Wulkany” — jap. film animowany.
- 16.50. „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (8).
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Benefis Romana Kłosowskiego.
- 19.30. Alfa i omega.
- 20.00. „Tancerz” — ang. film balet.
- 20.50. Jacek Mierzejewski w Muzeum Narodowym.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Chateaufallon” (7).
- 22.40. Komentarz dnia.



niedziela

25.06.89
PROGRAM I

- 9.00. „Teleranek” oraz „Dziwczyną-pirat” (1). — serial NRD.
- 10.30. DT — Wiadomości.
- 10.35. „Życie na planecie Ziemia” (3) — franc. film przyrod.
- 11.25. Kraj za miastem.
- 11.55. Koncert życzeń.
- 12.40. Agromarket.
- 13.25. Teatr dla dzieci: „Malutka czarownica”.
- 14.10. Magazyn „Morze”.
- 14.30. Święto „Trybuny Ludu”.
- 14.50. Trzy rundy.
- 15.35. „Katarzyna” (13).
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. Gdzie są taśmy z tamtych lat.
- 18.10. Antena.
- 18.30. „Panna dziedziczka” (6) — serial brazył.
- 19.00. Wieczorynka.
- 19.30. Dziennik.
- 20.00. „Ucieczka z miejsc ukochanych” (6) — serial TVP.
- 21.00. Opole '89: „Mikrofon i ekran”.
- 22.30. DT — Wiadomości.
- 22.35. „7 dni — Świat”.
- 22.50. „Mikrofon i ekran” (II).

PROGRAM II

- 11.20. Lokalny koncert życzeń.
- 11.45. Jutro poniedziałek.
- 12.20. PKF.
- 12.30. Kino Familijne: „Powrót na wyspę skarbów” (10-ost.).
- 13.20. Sto pytań do...
- 14.00. „Polacy” — film dok.
- 14.50. Podróż w czasie i przestrzeni: „Który jesteś rocznik” oraz „My, dumny Węgrzy”.
- 15.40. Muzyka francuska w warszawskich Łazienkach.
- 16.45. „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktora Zina.
- 17.00. Studio Sport.
- 17.30. Bliżej świata.
- 19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
- 19.30. Galeria „Dwójki”.
- 20.00. Studio Sport.
- 21.00. „Nowa” — spotkanie z Grzegorzem Bogutą.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Wichry wojny” (15).
- 22.35. Święto „Trybuny Ludu”.
- 22.50. Komentarz dnia.
- 22.55. Dobranoc tylko dla dorosłych.

poniedziałek

26.06.89
PROGRAM I

- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Luz” — magazyn nastolatów.

- 18.00. Echa stadionów.
- 18.30. Laboratorium.
- 18.50. Święto „Trybuny Ludu”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Gorące linie.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. Teatr TV: August Strindberg — „Taniec śmierci”.
- 22.05. Kronika PAT.
- 22.20. Sprawa dla reportera.
- 23.00. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Czarno na białym.
- 19.00. Ojczyzna — polszczyzna.
- 19.15. Antena „Dwójki”.
- 19.30. Mazurki i polonezy gra Adam Harasiewicz.
- 20.00. Teletrans.
- 20.30. Uwaga dokument.
- 21.15. Rozmowy o cierpieniu.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. Po festiwalu w Opolu.
- 22.05. Biografie: „Bacall o Bogarcie” — film dok. USA.
- 23.30. Komentarz dnia.

wtorek

27.06.89
PROGRAM I

- 9.00. „Wakacje z Neptunem”.
- 9.35. Kino Teleferii: „Dziwczyną-pirat” (2) — serial NRD.
- 17.15. Teleexpress.
- 17.30. „Kontrakt stulecia” (2) — serial radz.
- 18.30. Klinika zdrowego człowieka.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Od A do Z.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Synowie i córki Jakuba Szklarza” (13).
- 21.15. Kronika PAT.
- 21.30. Rzecznik rządu odpowiada.
- 21.45. Studio „Solidarność”.
- 22.30. Echa dnia.

PROGRAM II

- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. „Szokujące nowości. U progu sztuki współczesnej” (16).
- 19.00. „Wojna domowa” (7).
- 19.30. „Bliisko nieba” — magazyn alpinistyczny.
- 20.00. „Za chwilę dalszy ciąg programu”.
- 21.00. Klub ludzi z przyszłością.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.45. „Hrabina Cosel” (4-ost.) — serial NRD.
- 22.35. Komentarz dnia.

środa

28.06.89
PROGRAM I

- 9.00. „Zgadywanie na ekranie”.
- 9.30. Kino Teleferii: „Piaskowy stworek” — film CSRS.
- 16.30. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
- 16.40. Informator wydawniczy.
- 17.00. Studio Sport.
- ok. 17.45. Teleexpress.
- 18.50. „10 minut”.
- 19.00. Dobranoc.
- 19.10. Program publicyst.
- 19.30. Dziennik.
- 20.05. „Seksja specjalna” — franc. film fab.
- 21.55. Kronika PAT.
- 22.10. Spojrzenia.
- 22.40. Echa dnia.

PROGRAM II

- 17.30. W wędkarskim klubie.
- 18.00. Program lokalny.
- 18.30. Magazyn „102”.
- 19.00. Świat festynów.
- 19.30. Program publicystyki kulturalnej.
- 20.00. XXVIII Festiwal Moniuszkowski w Kudowie Zdroju.
- 21.00. Ze wszystkich stron.
- 21.20. „997” — kronika kryminalna.
- 21.30. Panorama dnia.
- 21.55. „W labiryncie” (26).
- 23.20. Komentarz dnia.



„ŁAPĄC ZŁODZIEJA”

Opisana sprawa w artykule „Łapać złodzieja” („Kontakty” nr 19/89) dotyczy mnie. W tekście jest dużo nieprawdziwych faktów. Otóż Henryk Modzelewski nieprawie wyrębał drzewa z działki w rejonie wsi Polki. W większej części wyrębu dokonał na mojej działce. Właścicielką tej działki jestem od sześćdziesięciu lat i dokładnie znam swoją granicę. Wskazywałam ją dwukrotnie Henrykowi Modzelewskiemu, nawet w obecności świadka. Działka jest otoczona rowami melioracyjnymi. Dlatego obywatel Modzelewski nie skontaktował się ze mną, albo nie sprawdził w geodezji, dokąd jego działka sięga, tylko od razu śmiał się z drzewa. Pewnie uważał, że mieszkam daleko, to się nie dowiem. Ale kiedy dowiedzia-

łam się o tym fakcie, od razu pojechałam na miejsce wyrębu. Zwróciłam uwagę Modzelewskiemu, że wycina drzewo na mojej działce. On oznajmił, że już więcej nie będzie ciął, i że szkoda zwróci. Ale postąpił inaczej. Wycinał jeszcze przez następne dwa dni.

W artykule napisano, że miejsce wyrębu to nieużytek. Dla Henryka Modzelewskiego, po wyniszczeniu drzew, może jest to nieużytek, bo posiada jeszcze wiele więcej własnego lasu. Ale dla mnie jest to bryła złota, bo ja już innego lasu nie posiadam. Zresztą, łatwo powiedzieć „nieużytek” a 50 m² drzewa to skąd?

Modzelewski postąpił źle i jeszcze szuka usprawiedliwienia. Gdzie wstyd i honor. Ja chcę tylko swoje drzewo, które zostało wycięte z mojej działki. Wtedy będzie sprawiedliwość.

JÓZEFA ZAWISTOWSKA
Kolomyja

PRZEZNACZONY DO ROZBIÓRKI

W odpowiedzi na notatkę („Spiecia”, „Kontakty” nr 15/89), dotyczącą mieszkańców budynku przy ulicy Nowogrodzkiej 40, Wydział Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego w Łomży uprzejmie informuje, że decyzją kierownika Wydziału Urbanistyki, Architektury i Nadzoru Budowlanego z dnia 24 września 1985 roku budynek, ze względu na zły stan techniczny, został przeznaczony do rozbiórki.

Mając powyższe na uwadze w miarę możliwości opróżniamy ten budynek. Przewidujemy, że całkowicie zostanie on opróżniony do końca bieżącego roku, a lokatorom zapewniamy odpowiednie lokale zamienne.

Mgr inż. JÓZEF DĄBROWSKI
kierownik Wydziału Spraw Lokalowych Urzędu Miejskiego w Łomży

ZABIEG

W odpowiedzi na notatkę („Spiecia”, „Kontakty” nr 21/89), informującą o odmowie wykonania w Pogotowiu Ratunkowym w Łomży iniekcji milicjantowi, ze względu na to, że podlega on „pionowi” służby zdrowia MSW, wyjaśniamy, iż zdarzenie takie nie miało miejsca.

Pielęgniarka gabinetu zabiegowego od nikogo nie żąda legitymacji ubezpieczeniowej. Wymagane jest natomiast zlecenie lekarskie na zabieg. O ile pacjent takiego nie posiada, o potrzebie wykonania zabiegu decyduje lekarz dyżurny Pogotowia.

Podana w „Kontaktach” wiadomość miała zapewne ucieśnić czytelników i jeżeli taką rolę spełniła, to chwala redakcji, bo śmiech to zdrowie.

Lek. med. MAREK MINDA
dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespólnego w Łomży

13

KONTAKTY
1989-06-25

KONTAKTY „KONTAKTÓW”

dyskoteka z atrakcjami

W ostatnią sobotę maja postanowiłem sobie potańczyć. Ponieważ nie miałem żadnego wyboru, udałem się do Osiedlowego Domu Kultury przy ulicy Małachowskiego w Łomży na dyskotekę. Zabawa zapowiadała się wspaniale, nikt nie mógł przewidzieć tego, co się później wydarzyło.

Wkrótce po opłaceniu wstępu, spotkało mnie duże rozczarowanie. W kębach dymu papierosowego, którego nie cierpię, dostrzegłem kilku pijanych wyrostków. Jeden z nich zbił szybę, a szkła upadły pod nogi odpoczywających par. Nikt nie interweniował, może dlatego, że wszyscy byli wspólnymi znajomymi.

Udałem się do sali tanecznej. Tam od razu dało się wyczuć niesamowity odór, który powstał z dymu papierosowego, potu tańczących i unoszącego się w powietrzu zapachu alkoholu. Wszystkie okna były pozamykane, brak jakiegokolwiek wentylacji i zbyt wiele osób pijanych, które uniemożliwiały jakakol-

wiek zabawę. Wkrótce usłyszeliśmy brzęk tłuczonego szkła. To poleciała druga szyba. Osoba, która ją zbiła, zraniła się. Potrzebna była pomoc medyczna. Ale chyba tego wszystkiego było mało, bo jeszcze jakiś bałwan puścił na salę taneczną gaz łzawiący. Wystarczyło kilka minut, by stała się ona pusta. Cała impreza skończyła się przed zaplanowanym terminem. Osoby, które chciały kulturalnie się pobawić, z powodu nieoczekiwanych atrakcji musiały opuścić ODK.

Po tej imprezie nasunęło mi się kilka pytań. Czy jest sens organizować taką zabawę? Dlaczego pozwalała się, by uczestniczyli w niej osoby nietrzeźwe?

I jeszcze jedna sprawa. ODK jest instytucją, która powinna szerzyć kulturę wśród młodzieży. W sobotę zobaczyłem jednak coś przeciwnego. Dyskotekę opanowała grupa pijanych, znających się nawzajem ludzi, którzy szukali zaczepki do bójki. Krótkie i długie słowa padały gęsto i to przeważnie z ust młodzieży szkolnej. Myślę, że czas już skończyć z takimi imprezami. Ale czy nie może być u nas dyskoteki dla młodzieży z prawdziwego zdarzenia?

CZYTELNIK z Łomży
(nazwisko do wiadomości redakcji)

„Pejzaż z synogarlicą”

W tygodniku (nr 17/89) ukazał się tekst na temat ptaków. Zarząd Okręgu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami jest pełen uznania dla służb miejskich w Łomży za humanitarny stosunek do ptaków, które jednak bywają często kłopotliwe. To oczywiście, że strącanie gniazd w czasie lęgów jest niehumanitarne i budziłoby sprzeciw nie tylko TOZ-u, ale także wielu mieszkańców miasta.

Strącanie gniazd strumieniem wody jest dozwolone nie przez „kilka dni”, jak napisano w tekście, ale w okresie od listopada do lutego. W tych miesiącach ptaki nie składają jaj, a młode już wyfrunęły z gniazd.

Najodpowiedniejszym sposobem pozbycia się kłopotliwych uron jest instalowanie głośników i odtwarzanie z taśmy głosów przestraszonych ptactwa (zależnie od rodzaju ptaków, które mamy zamiar wystraszyć). Tego rodzaju praktyki stosowane są obecnie w ZSRR, a w Polsce tę metodę stosuje się do wypłoszenia uron. Natomiast w kra-

jach zachodnich ptakom podaje się w karmie środki antykoncepcyjne.

WIESŁAW OLSZEWSKI
inspektor Zarządu Oddziału Wojewódzkiego TOZ

podziękowanie za wspomnienia

Bardzo dziękuję za publikowanie wspomnień moich towarzyszy tułaczki, niewoli, cierpienia z okresu naszej deportacji w głąb Rosji w czasie drugiej wojny światowej. O tej smutnej historii kresowiaków do tej pory nigdzie nie pisano i nie wolno było mówić.

Bardzo pragnę prenumerować „Kontakty”, bo czytając zamieszczone tam wspomnienia, widzę prawie swoją historię. Autorzy tych prac nie kłamią, ujawniają prawdziwe, choć jakże tragiczne losy patriotów, którzy cierpieli tylko za to, że byli dobrymi Polakami.

Pozostając z wielką wdzięcznością za publikowanie wspomnień biednych tułaczy, życzę całej redakcji pomyślności w pracy i w życiu osobistym.

BRONISŁAWA IWAŃSKA
Koszalin

WYGRANE ZA 47 MILIONÓW ZŁOTYCH:

TRAKTORY ZAMRAŻARKI PRALKI AUTOMATYCZNE
TELEWIZORY KOLOROWE SPRZĘT STEREO ROWERY LODÓWKI

LOS **KONTAKTOWEJ** JUŻ W KIOSKACH

ogłoszenia drobne

LOKAL handlowy kupię lub wynajmę za bony (Łomża, Zambrow, Wysokie Mazow). Łomża, tel. 69-270. (wieczorem).

BROSZURKĘ „POZYCJE MIŁOSNE” otrzymasz wpłacając 1.000 zł zwykłym przekazem na adres: „GOLDMAR” O-pole-1, skrytka 14.

HALSZKA ZARY skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

SZCZĘŚLIWA rodzina pomoże założyć „Podlasie”. 21-305 Suchowola skr. 1. Bardzo duży wybór pań.

PRZYCZEPE campingowa N-126 Nie-wiadow sprzedam. Łomża, tel. 22-39.

SPRZEDAM samochód marki „Wartburg”, rok 1983. Łomża 68-635. Stan dobry.

SPRZEDAM samochód osobowy marki „Volkswagen” kombi, rok prod. 1963. Wiadomość: Łomża, ul. Świerczewskiego 108 a.

SPRZEDAM działkę budowlaną Łomża, ul. Nadnarwiańska. Wiadomość: Łomża, ul. Zdrojowa 56.

ZAKŁAD usługowy—magiel sprzedam.

Łomża, tel. 31-66. K-3190

ZATRUDNIĘ operatora koparki, spawacza, monter instalacji sanitarnych.

Łomża, tel. 58-45. K-3176-00

SPRZEDAM działkę budowlaną w Łomży, ul. Piaski 11.

K-3162-00

NAPRAWA lodówek, zgłoszenia od 8.00

—12.00. Margalski, Łomża, tel. 68-204.

K-3159-0

DOMOFONY, autopalarmy, alarmy. Łomża 47-01.

K-3097-0

SPRZEDAM Fiata 126p z nową karoserią, kompletnym silnikiem i podzespołami. Łomża, Ks. Anny 9/17.

K-3192

SPRZEDAM nowy dom z dużą działką. Łomża, ul. Nowogrodzka 46.

K-3193

SPRZEDAM Audi 100, rok prod. 1984

(po wypadku). Zambrow, ul. Przyszpitalna 20/28.

K-3196

SPRZEDAM FSO 1500, rok produkcji 1980 oraz kupię działkę budowlaną w Piątnicy, tel. 60-12 (po 18.00).

K-3197

SPRZEDAM motocykl „Simson” (1989).

Łomża 42-43. K-3211

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA
w Piątnicy
ul. Forteczna 5, tel. 31-20

ZATRUDNI
INFORMATYKA i EKONOMISTĘ

z wyższym wykształceniem ekonomicznym.

Warunki pracy i płacy do ustalenia na miejscu.

K-346

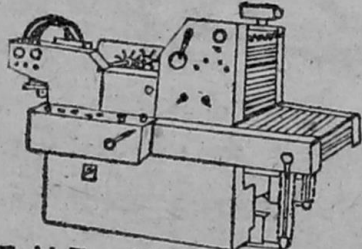
ŁOMŻYŃSKIE TOWARZYSTWO MUZYCZNE

zatrudni

organizatora upowszechniania muzyki.

Warunki do omówienia w biurze Towarzystwa, ul. Świerczewskiego 30, tel. 59-36.

K-350



Z.U.P. „XERO-DRUK”

18-400 ŁOMŻA UL. RAGINISIA 14a

ZRZĘSZONY W SPÓŁDZIELNI

RZEMIEŚLNICZEJ „PRODUCENT” W ŁOMŻY

K-344-0



ELEKTRA

SPÓŁDZIELNIA PRACY

1. Uwaga użytkownicy przemysłowych instalacji ciepłowniczych, spółdzielnie mieszkaniowe, właściciele domków jednorodzinnych, ogrodnicy, posiadacze etażowego ogrzewania mieszkań:

KAMIEŃ KOTŁOWY PRZESTAJE BYĆ PROBLEMEM

dzięki zastosowaniu

MAGNETYZERÓW

Magnetyzery: — zapobiegają osadzeniu się kamienia kotłowego i niszczą istniejące już osady,
— gwarantują wymierne oszczędności energetyczne,
— zapewniają lepszą wymianę ciepła,
— zmniejszają korozyjność instalacji,
— nie wymagają dozoru, regulacji ani zasilania.

Zainteresowanym wysyłamy dokumentację techniczną naszych urządzeń.

Produkujemy magnetyzery o następujących wydajnościach przepływu: 1,4—5,5 m³/h, 5,8—23,5 m³/h, 30—120 m³/h i większe.

Istnieje możliwość odbioru urządzeń w Łomży — ul. Świerczewskiego 7 B, tel. 22—13.

Składanie zamówień: Agencja S.P. „ELEKTRA” w Gdyni, 18-403 Łomża, skr. poczt. 64.

2. OFERUJEMY także:

ZABEZPIECZENIE MURÓW PRZED WILGOCIĄ GRUNTOWĄ

- przynoszące szybkie i trwałe efekty,
- nietoksyczne (świadcstwo Państwowego Zakładu Higieny),
- nie wymagające wyłączenia budynku z eksploatacji,
- sprawdzone na wielu obiektach.

METODĄ INIEKCJI KRYSTALICZNEJ, która zastępuje izolację poziomą.

K-343-0

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Łomży

OGŁASZA

I PRZETARG NIEOGRANICZONY

na sprzedaż niżej wymienionego sprzętu:

1. Koparko-spycharka PE 08 wartość — 1 254 900 zł
2. Koparko-spycharka PE 08 — 1 254 900 zł
3. Zuk A-11 — 945 000 zł
4. Zuk A-13 — 945 000 zł
5. Wolga 3102 — 4 950 000 zł

I przetarg odbędzie się w dniu 1989.06.27 o godz. 9.00.

W przypadku niesprzedania w I przetargu, II przetarg odbędzie się w dniu następnym o tej samej godzinie.

Ww. sprzęt można oglądać na dwa dni przed przetargiem w godz. 7.00—14.00 poz. 1, w RDP Kolno, poz. 2, 3, 4, 5 w siedzibie RDP w Łomży.

Wadium w wysokości 10 proc. należy wpłacić do kasy RDP w Łomży lub na konto P.B.K. Warszawa O/Łomża 374404-837.

K-348

PRZEDSIĘBIORSTWO TRANSPORTOWE
HANDLU WEWNĘTRZNEGO
w Łomży

UPRZEJMIIE INFORMUJE

że istnieje możliwość przekazania części posiadanego taboru samochodowego w agencję.

Oferty prosimy kierować pod adresem: Łomża, ul. Sikorskiego 216, tel. 54-01 lub 54-02.

Bliższych informacji udziela zastępca dyrektora PTHW w Łomży pod ww. adresem.

K-349



ORBIS

Ekspozytura w Łomży
ul. Rządowa 3 tel. 22-48

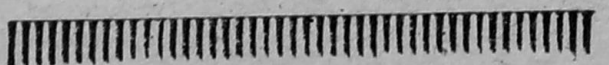
POLECA

usługi pośrednictwa wizowego do:

- | | |
|------------|---------------------|
| — Belgii | — RFN |
| — Danii | — Szwajcarii |
| — Grecji | — Szwecji |
| — Holandii | — Turcji |
| — Izraela | — Wielkiej Brytanii |
| — Kanady | |

Zapraszamy

K-349-00



Zasadnicza Szkoła Górnicza

KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO

„KATOWICE”

w Katowicach, ul. Scigąły Nr 9

OGŁASZA WPISY CHŁOPCÓW BEZ EGZAMINU WSTĘPNEGO

do klasy I (pierwszej) na rok szkolny 1989/90 o specjalnościach:

- ▼ górnik kopalni węgla kamiennego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego,
- ▼ mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych,
- ▼ elektromonter górnictwa podziemnego,
- ▼ monter teletechnicznych urządzeń w górnictwie,
- ▼ Szkoła Przysposobienia do Zawodu — 2 lata.

Warunki przyjęcia

- ukończona klasa ósma (SPZ — VI klasa szkoły podstawowej)
- wiek od 15 do 17 lat (SPZ — ukończone 16 lat życia)
- dobry stan zdrowia

SZKOŁA ZAPEWNI

△ bardzo dobre warunki pomocy materialnej:

w klasach I (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
— 14 500 zł,
(inne specjalności)
— 9000 zł,

w klasach II (specjalność górnik kopalni węgla kamiennego)
— 17 500 zł,
(inne specjalności)
— 11 000 zł,

w klasach III — 18 000 zł,

- ▽ bezpłatne podręczniki i przybory szkolne,
- ▽ uczniom b. dobrym miesięczną premię w wysokości 50 proc. pomocy materialnej,
- ▽ bezpłatne całkowite ubranie robocze i wyjściowe,
- ▽ wyjazdy na obozy letnie i zimowe w kraju i za granicą.

W ramach zajęć pozalekcyjnych można rozwijać własne zainteresowania w zespołach szkolnych:

- zespół muzyczny,
- zespół elektroniczny,
- zespół komputerowy,
- zespół żeglarski,
- zespół fotograficzny,
- zespół turystyczny,
- zespół plastyczno-dekoratorski i inne.

UCZNIOM ZAMIEJSCOWYM ZAPEWNI SIĘ

- ◇ pokoje 2- i 3-osobowe w internacie szkolnym,
- ◇ całodienne wyżywienie.

Po ukończeniu szkoły można kontynuować naukę w Technikum Górniczym dziennym lub wieczorowym

K-124-0



„Meteor” CIECHANOWIEC: 22—23.06 — „Mściciel znad Zółtej Rzeki”, Hongkong, od l. 15; 24—25.06 — „Galopem przez puszcę”, węg.—USA, od l. 15.

„Roma” GRABOWO: 22—25.06 — „Mściciel znad Zółtej Rzeki”, Hongkong, od l. 15; 27—28.06 — „Cienie”, pol.-ang., od l. 15.

„Relax” GRAJEWO: 22—23.06 — „Szczęśliwa trzynastka”, chin., od l. 12; 24—27.06 — „Cienie śmierci”, jap., od l. 18; 28.06 — „Wywiad”, wł., od l. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 22.06 — „Bez litości”, USA, od l. 18; 24—25 i 28—29.06 — „Zdrada i zemsta”, chin., od l. 15.

„Wrzos” KOLNO: 22.06 — „Pantarej”, pol., od l. 15; 23—26.06 — „Most na rzece Kwai”, ang., od l. 16; 28—29.06 — „Carmen”, franc.-wł., od l. 12.

„Millenium” ŁOMŻA: 22—26.06 — „Dom przy Carrol Street”, USA, od l. 15; 27—28.06 — „Uciekinierzy”, franc., od l. 12.

„Saturn” STAWISKI: 22—23.06 — „Kronika wypadków miłosnych”, pol., od l. 15; 24—25 i 27—28.06 — „Wyznawcy zła”, USA, od l. 18.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC-KIE: 22—25.06 — „Kosmiczne jaja”, USA, od l. 12; 27—28.06 — „Czarna wdowa”, USA, od l. 15.

„Kosmos” ZAMBROWO: 22.06 — „Tam, gdzie rosną poziomki”, szwedz., od l. 15; 23—26.06 — „Uciekinierzy”, franc., od l. 12; 27—28.06 — „Malone”, USA, od l. 18.

ŁOMŻYŃSKIE
PRZEDSIĘBIORSTWO
PRODUKCJI LEŚNEJ

„LAS”

w Łomży, ul. Żabia 4

wchodzące w spółkę z udziałem kapitału zagranicznego

ZATRUDNI

na okres sezonu przetwórstwa runa leśnego kobiety i mężczyźni do pracy fizycznej. OFERUJEMY bardzo atrakcyjne warunki placowe.

INFORMACJI UDZIELA dział kadr 18-400 Łomża, ul. Żabia 4, tel. 42-07.

Zapraszamy

K-362

Wyrazy szczerego współczucia
ogn. poż. KAZIMIERZOWI
ZABORZE
z powodu zgonu
O J C A

składają:
Kierownictwo oraz współpracownicy KRSP i ZSP
w Łomży.

K-370

z tygodnia na tydzień



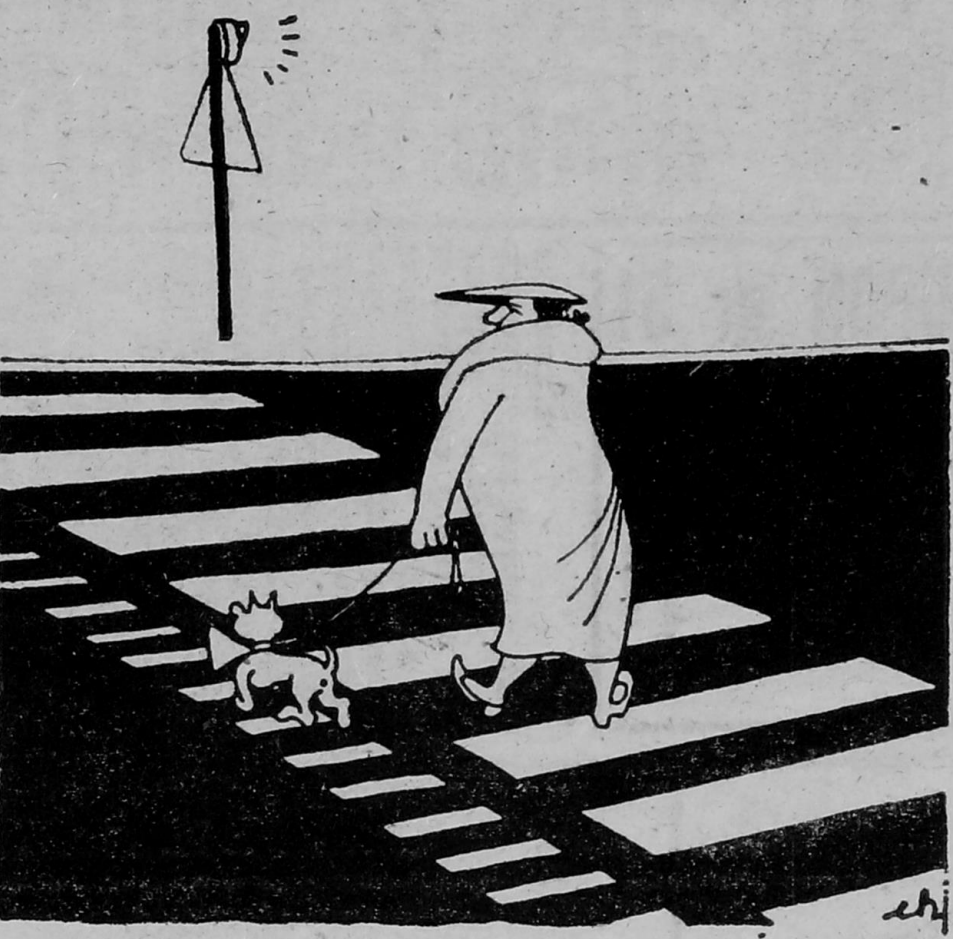
Z zakładu kaletniczego Zbigniewa S. w Bożejewie, złodzieje wynieśli 4 bele tkaniny wartości 630 tys. zł.

Ustalono sprawców włamania do mieszkania Franciszki O. z ul. Krótkiej w Łomży. Są nimi: 27-letni ren-

cista, ojciec 2 dzieci — Witold F. i o dwa lata młodszy, nigdzie nie pracujący, za to mający na utrzymaniu 3 dzieci — Robert Jacek C.

26-letni mieszkaniec Rutek, Sławomir C., wypiwszy sobie pobili Witolda K. Poszkodowany ma złamaną kciuk lewej ręki.

Z KRONIK MO



„Dzikobraz”



„Palante”

11-letni Marcin S., idąc ulicą Elcką w Grajewie, wbiegł nagle pod przejeżdżającego poloneza. Chłopiec doznał otwartego złamania lewej ręki oraz złamania podstawy czaszki. Nieprzytomny, przewieziony został do szpitala.

Na poboczu drogi między Klukowem a Ciechanowcem stał samochód. W pewnym momencie wyjechał z niego rowerem 63-letni Edmund M., prosto pod koła „malucha”. Mężczyzna (nie posiadający, nawiasem mówiąc, karty rowerowej) doznał pęknięcia kości czola.

Złamaniem kości lewego uda skończyło się dla 5-letniego mieszkańca Grajewa, Leszka M., nieostrożne wbiegnięcie na ulicę i zderzenie z przejeżdżającym „maluchem”.

Mieszkanca Łomży, Teresa L., kupując w sklepie alkohol poznała bardzo miłą parę, pana Zbyszka i panią Barbarę. Zaprosiła oboje do siebie na małe, „zakrapiane” party. Kiedy jej nowi znajomi pożegnali się, okazało się, że wraz z nimi ułotnił się złoty łańcuszek, złoty pierścionek i 30 tys. zł.

W nocy z 11 na 12 czerwca ktoś włamał się do sześciu zaparkowanych przy ul. Kasztelańskiej w Łomży samochodów, wylamując w nich pokrywki bagażników. Z dwu skradł kanistry z benzyną, w trzech nie znalazł widocznie nic atrakcyjnego, natomiast z FSO 1500 wymontował radioodtwarzacz „Skald” i najwyraźniej usiłował uruchomić samochód, gdyż uszkodził kolumnę kierowniczą i stacyjkę. Tej samej nocy i na tej samej ulicy skradziono natomiast nowy FSO 1500, koloru białego, nr rej. LMA 9032, własność Jana B.

Następnej nocy przy ul. Stacha Konwy dokonano włamania do sześciu piwnic. Lupa nie był imponujący: 10 butelek wina domowej produkcji. Wiewykłuczone, że złodziej wywioził je polonezem (nr rej. LMA 3240). Samochód stał na parking przy sąsiednim bloku i „zniknął” tej samej nocy.

Z wyciągarki typu „US-250”, stojącej na placu budowy Zakładu Teletransmisyjnego w Zambrowie, a będącej własnością Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Inżynierii i Geologicznego Budownictwa Komunalnego w Białymstoku, ktoś wymontował alternator i regulator napięcia ogólnej wartości 50 tys. zł.

Funkcjonariusze RUSW w Kolnie przyłapali na gorącym uczynku kradzieży blachy aluminiowej dwóch pracowników Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej, Wacława N. i Ryszarda K.

Otworem wentylacyjnym dostali się złodzieje do środka sklepu nr 14 przy ul. Grunwaldzkiej w Zambrowie. Z metalowej kasy zabrali 97 tys. zł, znalezionym kluczem otworzyli drzwi od zaplecza i najspokojniej odeszli, pozostawiając sklep otworem.

OGŁOSZENIA EKSPRESOWE

SPRZEDAM przyczepę kampingową 1982 r. Łomża, tel. 25-13. K-3202

KOMPUTER „Commodore 64” — sprzedam. Łomża, ul. Piękna 14/14 (po godz. 17.00). K-3220

SPRZEDAM blachę ocynkowaną. Włomża, tel. 33 lub 01. K-3217

„WAMEX”

Spółka z o.o.
w Budach Czarnockich
k.Łomży

ZATRUDNI

pracowników sezonowych przy przetwórstwie owoców.
ATRAKCYJNE WYNAGRODZENIE.

Informacja, tel. nr 47-93.

K-365

KONTAKTY

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszcuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczęśna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski. Fotoreporter: Gabor Lörczy.

Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Beszta.
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianiuk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak. Alicja Zagórska KONCEPCJA GRAFICZNA — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7 18-400 Łomża. Telefony: 42-43 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr. Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski kierownik Oddziału Gazet i Czasopism — Stanisław Fajst. Zam. 932/89. Nakład 17 800. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-32 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumeratura kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów. T-3.

ków, który stale bierze udział w konkursie i już dwukrotnie wylosował nagrody książkowe, zauważył bardzo słuszenie, że powtarzają się coraz częściej nie tylko nazwiska rysowników, ale także tytuły pism. „Wygląda na to, że macie swoje ulubione tygodniki, do innych zaś zaglądacie nader rzadko — napisał. — Poprawcie się, bo w przeciwnym wypadku konkurs stanie się monotony.”

dobry żart tyńfa wart

Otóż, drogi panie (nazwisko wyłącznie do wiadomości podredakcji), zaglądaliśmy do wszystkich pism, jakie ukazują się w naszym kraju. Jednakże nie wszystkie one w równym stopniu zwracają uwagę na ilość i jakość publikowanych przez siebie rysunków. Są nawet takie, które w ogóle ich nie drukują, inne natomiast robią to niezbyt chętnie i — co tu dużo mówić — bez smaku i gustu. Sytuacja taka powoduje, że rysownicy liczący się na rynku prasowym najchętniej wiążą się z jakimś jednym bądź najwyższym kilkoma tytułami, my zaś staramy się wybierać rysunki najlepsze, dzięki czemu — chcąc nie chcąc — musimy sięgać do tych samych periodyków.

W kolejnej edycji konkursu (kupon nr 27) zwyciężył rysunek JACKA RUPINSKIEGO (nr 1). Nagrody książkowe wylosowali: URSZULA NOWIŃSKA (Poznań) i TADEUSZ MOCZULAK (Łomża).

(1)

HI-HI-HIT

TO PRZEZ NIEGO
SPOŻYCIE ALKOHOLU
W 1987 ROKU WYNIOSŁO
4,1 LITRA CZYS-
TEGO SPIRYTUSU
NA JEDNEGO MIE-
KANCA !!!



SZCZEPAN SADURSKI („Gazeta Młodych”)

Kiedyś wydrukowałaś moje wiersze. Czy mogłabyś ocenić i ewentualnie też wydrukować następne, które wysyłam? Bardzo chciałabym, aby moja „twórczość” literacką spotkała od czasu do czasu ten zaszczyt i oglądała światło dzienne jako druk.

podredakcyjna ekstrapocztła

Pół roku temu podpisałam deklarację dla literatów, ale na tym się skończyło. Pan, który do mnie z tym przyszedł, nie daje znaku życia. Moja cała nadzieja w Tobie, Podredakcjo.

Prosiłabym również o ocenę i odpowiedź listowną.

Z poważaniem

MARIOLA SPORCZYK

09-400 Płock

ul. Medyczna 22/33

OD PODREDAKCJI:

Listownie nigdy nie odpowiadamy, oceny wierszy naszych Czytelników nie dokonujemy. Drukujemy je bez komentarzy. A tak na marginesie, to radzimy nie wierzyć żadnym panom, którzy w celu podpisania deklaracji dla literatów przychodzą do dziewczyn. Oni później zawsze znikają.

KUPON nr 31

Tu wpisać numer
wybranego rysunka

hi-hi-hit

(2)



ZBIGNIEW JUŠKA („Nadodrże”)



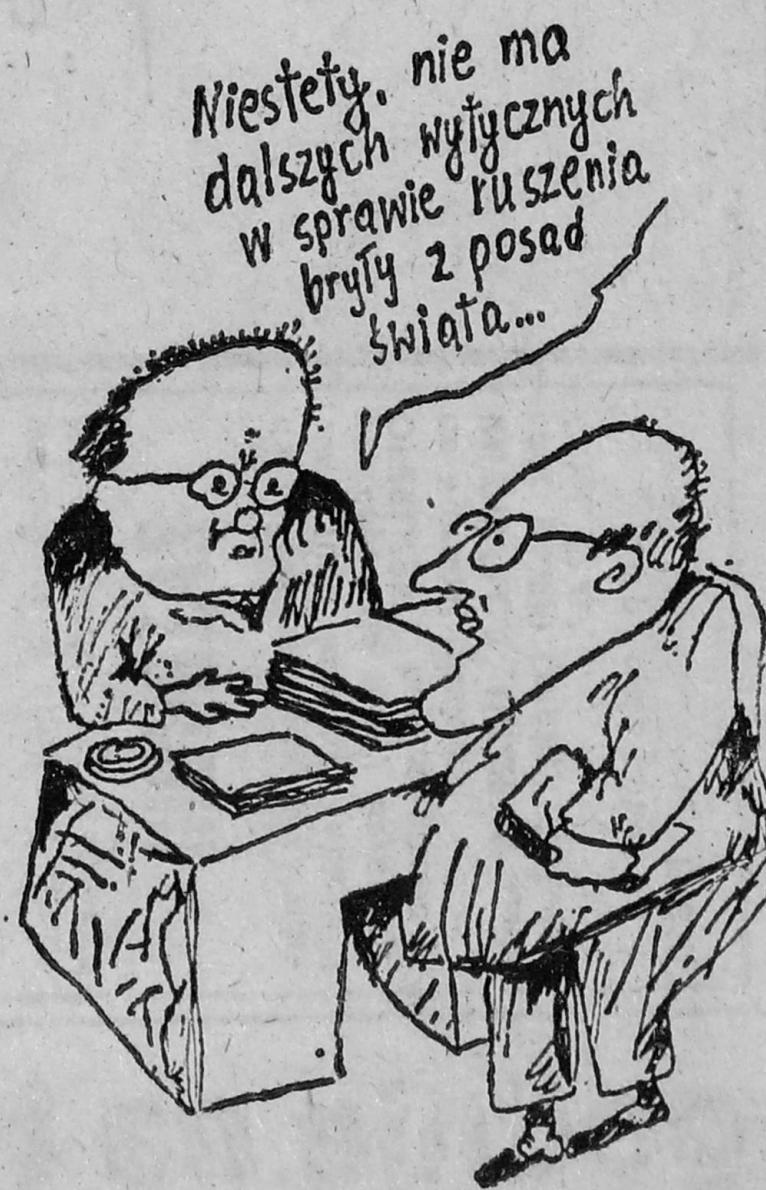
SEKS SZOP

— To już koniec — powiedziała dziennikarzowi Krystin Montros, prostytutka z Paryża. Kiedy kilku klientów pod rząd zażądało od niej okazania dokumentu stwierdzającego w sposób jednoznaczny, że nie jest nosicielką AIDS. — Kiedyś wystarczały nam nasze czarne książeczki — dodała — a teraz musimy mieć jeszcze inne, nie wiadomo tylko w jakim kolorze. Skoro nasi klienci nam nie wierzą, to trzeba interes związać. A swoją drogą na miejscu mężczyzn znalazłabym sobie jakąś jedną kobietę, w miarę pewną, i gdzieś indziej nie szukałabym przygód.

Nowość na rynku sekspryzyków. Jest nią specjalna przystawka komputerowa, która podłączone do odpowiedni sposób do pary kochanków znajdujących się aktualnie w miłosnym uścisku, wykazuje na ekranie dwie krzywe linie — kobiety i mężczyzny. „Spełnienia należy dokonać wówczas, kiedy obie krzywe przezną się w jednym punkcie” — zaleca instrukcja.

HI-HI-HIT

(3)



MAREK POLANSKI („Sprawy i Ludzie”)

RZECZYWISTOŚĆ

Rozsiane z deszczem krople marzeń
Wtopione w martwą ciszę chwili
Jak lęk nieznany i cierpliwy
Pajęczyn nikiel współlistnienie
Ze swoim twórcą pracowitym
Wzrok tępy, skierowany
Gdzie ręki wskazującej nie ma
Puszczane z wiatrem setki marzeń
Zastygła era biegu wydarzeń
Jak kłótwa głupia, dokuczliwa.
Ostrość rzeczy rażąca oczy
Kłująca się ptakiem nowa myśl
Nikiel pajęczyn współlistnienie
I słaba nadzieja na dzwon jeszcze dziś.

MARIOLA SPORCZYK

Z CYKLU: NOWE PARTIE POLITYCZNE

SUM STRONICTWO UMIARKOWANEJ PRACY

PRAWDY spektakularne

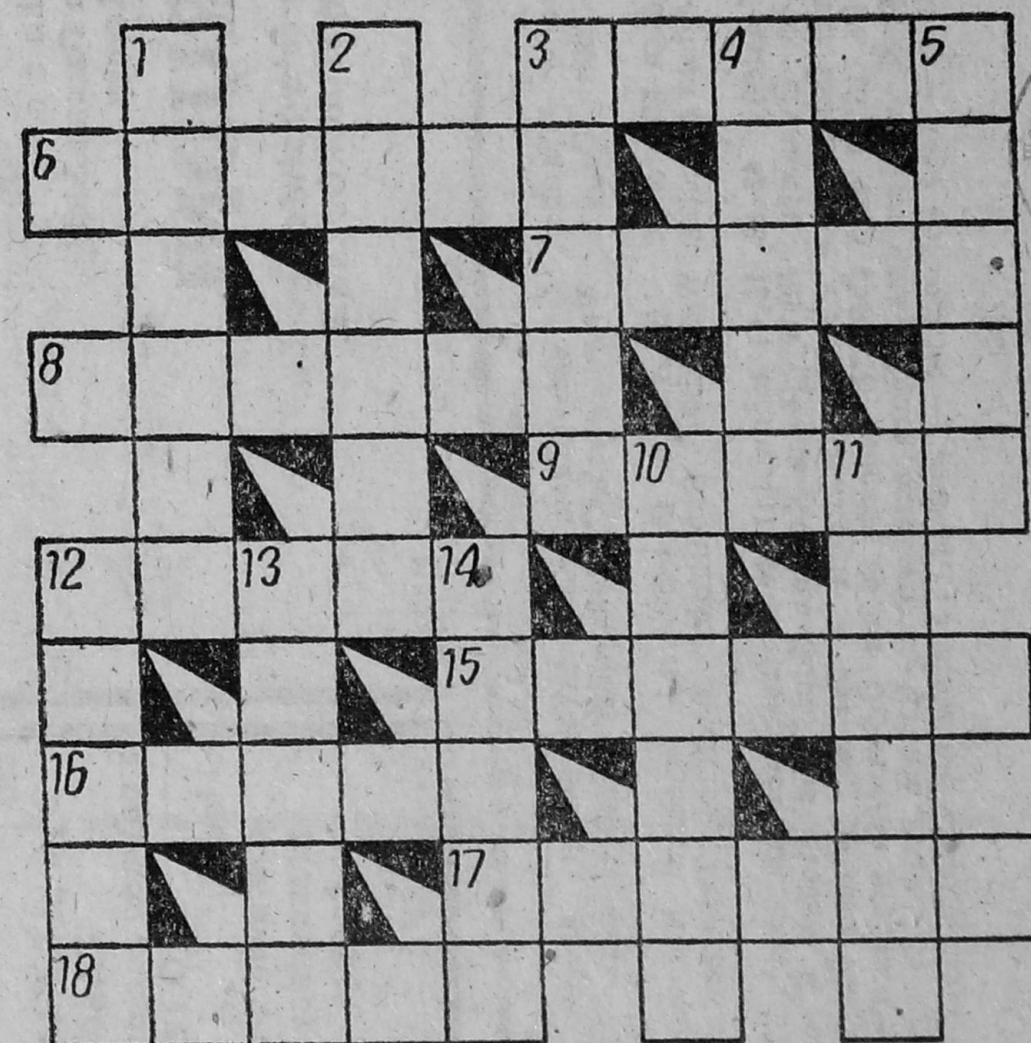
Upaństwowienie można porównać do kastracji ogiera, reprivatyzacja natomiast to trud równy uczeniu ponownie ogiera z wałacha.

Prof. Witold Trzeciakowski.



Minęła gorączka wyborcza i można już całkiem spokojnie ustosunkować się do niektórych zjawisk związanych z wyborami. Z tych zaś najważniejszych wydaje się niespotykana fala poetyckiego natchnienia, która ogarnęła cały kraj. Jak Polska długa i szeroka sztaby wyborcze, osoby prywatne, związki, partie i opozycja, w tym także koalicje, za punkt honoru postawiły sobie propagowanie swoich kandydatów na posłów i senatorów niemal wyłącznie mową wiązana. Słupy, plakaty i wszelkie inne miejsca mniej lub bardziej publiczne pokryła poezja, przeważnie dwuwierszowa i na ogół rytmiczna. „Senatora chcesz mieć swego, wybierz Zygmunta „skiego”. Albo coś w tym

zabiegającym tu zaprezentowanego wzoru. I nie byłoby w tym nic złego, bo grafomania jest w końcu chorobą nieuleczalną, ale mało szkodliwą, gdyby nie to święte niemal przekonanie różnych czynników, że dzięki dziadowskiemu rymom ich kandydat stanie się lepszym i bardziej wiarygodnym od innych. Zresztą, to też nie jest jeszcze takie złe. My, Polacy, wierzymy w różne cuda i jedna wiara więcej czy mniej nie stanowi większej różnicy. Najgorsza jest ta nierówność granicząca nieomal z dyskryminacją, jaka automatycznie mogła spotkać już na starcie pewnych kandydatów. Założmy, że któryś z nich nazywał się Krupa bądź jakoś podobnie. Jakiż to rym kojarzyć się może z takim nazwiskiem? Milionom naszych rodaków tylko jeden, obseceniczny. I w czym ten człowiek zawinił? Czyż nie można zostać politykiem tylko z tej racji, że rym do jego nazwiska mało jest polityczny?



POZIOMO: 3) cienki powróż, postronek, 6) ród, plemię, 7) urwis, psotnik, 8) sytuacja bez wyjścia, 9) wieloryb, 12) śpiewał rósienkę „Taklemu to dobrze”, 15) roślina olejista, 16) wtrącenie, wstawka, 17) autor słynnego „Serca”, 18) dawna jednostka długości.

PIONOWO: 1) armata, 2) widoki powodzenia, sposobność osłabnięcia czegoś, 3) wodny transport

drewna, 4) promieniotwórczy pierwiastek, 5) najtwardsza część ropnia, 10) niedokrwiłość, 11) biała twarda substancja pokrywająca koronę zęba, 12) może być inflacyjny, 13) zakręt drogi, szosy górna część tchawicy. (HCL) Wśród Czytelników, którzy w ciągu 10 dni nadesłały prawidłowe rozwiązanie, rozlosujemy nagrodę książkową.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 21/89

POZIOMO: spryt, mial, Yeti, organ, broń kort, gra, Jalta, pniak, dno, kadra, pios, rupia, koło, prąd, Kajka. PIONOWO: kler, stoł, rygor, tynek, ster, bujak, obłąd, osioł, tekst, gad, Apo, napój, Atoś, mrok, papa, osad.

Książki wylosowali: ANNA PUŁAWSKA (Kolno), JERZY SAK (Łomża) i TERESA STARZYŃSKA (Zambrów).

IV / 10110

02530